

# Wiadomości Uniwersyteckie

Byzycuplarz obowiazkowy



W numerze:

- Szkoła naukowa prof. Włodzimierza Żuka, s. 2
- Goście i wyjeżdżający, s. 2
- Rozmowa z prof. Adamem Paszewskim, s. 4
- Tomas Venclova, Teksty, s. 5-8
- Wywiad z Philipem Conradem, s. 9
- Towarzystwo Witkacowskie, s. 12

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej  
Rok I, numer 5 październik 1991 Cena: 1 tys. zł

## DOKTORAT DLA TOMASA VENCLOVY

Tomas Venclova należy do owej symbolicznej reprezentacji intelektualistów, która u schyłku lat siedemdziesiątych zmusiła świat do zauważenia w bryle Imperium konturów Europy Środkowo-Wschodniej. Niezależnie od usytuowania i przynależności narodowej nazwiska sygnowały te same aspiracje do podmiotowości, budzące się z różną siłą w różnych miejscach narzuconej wspólnoty losu. Miłosz, Brodski, Kundera, Havel, Michnik — stanowili najbliższy kontekst, milieu towarzyskie Litwina, mimo iż granice między barakami w tym obozie miały charakter aż nazbyt realny.

Tomas Venclova urodził się w 1937 roku w Kłajpedzie, ale Wilno, w którym zamieszkał po wojnie, stało się „duchową formą” jego życia. Studiował na Uniwersytecie Wileńskim — z roczną przerwą — do 1960 roku. Lituanistykę uzupełnił nauką języka polskiego, podtrzymując tradycję rodzinną (babka była Polką), ale też chcąc uzyskać „okno na świat” i dostęp do literatury europejskiej. Wówczas zarysował się obszar jego życiowych fascynacji — literaturą

własnego narodu, polską i rosyjską. W tym czasie przeszedł także inicjację polityczną. Pierwszym doświadczeniem, pozbawiającym komsomolca złudzeń, było stłumienie rewolucji węgierskiej. Pierwszą konsekwencją — wyrzucenie na rok ze studiów.

Następne lata dają możliwość nieustannego konfrontowania aspiracji ludzkiego indywiduum z regułami systemu; Venclova zajmuje się dydaktyką uniwersytecką, działalnością translatorską, pisze wiersze i eseje. Zostaje jednym z założycieli litewskiej filii Komitetu Obrony Praw Człowieka.

Zainteresowany semiotyką, pracował nad doktoratem pod kierunkiem Jurija Łotmana, gdy — ze względu na zakaz publikowania, jakim był objęty — napisał w roku 1975 list do Komitetu Centralnego Litewskiej Partii Komunistycznej, w którym prosił o zgodę na emigrację. Rozgłos, jaki zyskała jego sprawa dzięki przedostaniu się listu na Zachód, spowodował, że po dwóch latach starań otrzymał paszport i na zaproszenie Czesława Miłosza wyjechał do Kalifornii (1977).



Fot. Andrzej Iwańczuk

W Berkeley prowadził cykl wykładów filologicznych, ale też na temat praw człowieka na Litwie. W efekcie w pół roku później został pozbawiony obywatelstwa sowieckiego i uzyskał azyl w USA. Obecnie jest profesorem w Yale University.

Dorobek Tomasa Venclovy, uzasadniający próbę uhonorowania całokształtu jego działalności, można rozpatrywać na kilku płaszczyznach:

dokończenie na stronie 8

*Getto* Tomas Venclova

*Wrócimy tutaj. U nas tak spokojnie.  
I tyle domów. Węgiel prosto gada  
O tym, co policzone i zważone.  
Ten czas jest czasem ostatecznym.*

*Zdrada  
Ścieka z nagłówek w codziennej gazecie,  
Wlewa się w żółtą szparę drzwi, farbuje  
Opaskę, wsącza jad w atrament, umie  
Rozrywać związki i przegrzyzać sieci.*

*Och, myśli dziecka, kruche domów mury,  
Wyschnięte wody, przywidziane góry!*

*Nie, nie ma śmierci i na Sąd nie czas.  
Płomień i piasek liżą ramy okien.  
Nie Izraela, nie Rzymu wyrokiem,  
Lecz ostatecznym prawem — każdy z nas  
Jest tylko znakiem, szkicem, protokołem.  
Jesteśmy białym papierem. Popiołem.*

tłumaczył Stanisław Barańczak

## Z prac Senatu

Posiedzenie dziesiąte 25 września 1991 r.

Posiedzenie zostało zdominowane przez dyskusję nad sytuacją budżetową uczelni. Wprawdzie sprawozdanie przedstawione przez kwesturę (K. Wróbel) nie było zatrważające, ale już wystąpienie przewodniczącej Senackiej Komisji Budżetowo-Finansowej nie pozostawiało wątpliwości, że sytuacja finansowa uniwersytetu jest bardzo poważna. Wśród przyczyn znajdują się niewątpliwie i obiektywne (ministerstwo zmniejszyło pieniądze na działalność statutową o 3,35 mld (31,8%), a przyznana dotacja na badania własne jest mniejsza o 2,58 mld (30%)), ale w znacznej mierze niefrasobliwość w gospodarowaniu pieniędzmi przez administrację i kierowników jednostek organizacyjnych złożyły się na powstanie groźby deficytu. Dosłowne określenia z wystąpienia: lekkomyślne wydawanie środków i wymknięcie się finansów spod kontroli. Niektóre jednostki organizacyjne przekroczyły przyznane środki na działalność dydaktyczną (Zakład

Biochemii — 2 razy, Studium Praktycznej Nauki Języków — 3 razy, Instytut Biologii — o 82 mln zł, Instytut Fizyki — o 50 mln zł, Instytut Wychowania Artystycznego — o 88 mln zł.). Przekroczony został limit na remonty o 2 mld zł. Niegospodarność te miały swe źródło w opieszałości kwestury, która nie powiadamiała o przyznanach przez Senat limitach, w mechanicznym akceptowaniu wydatków, dzięki czemu zasada „kto pierwszy ten lepszy” i tym razem była skuteczna, w barku instrukcji obiegu i treści dokumentów finansowych. Do spraw pilnych należy usunięcie tych mechanizmów. Zdaniem profesor Alicji Pomorskiej tylko blokada wydatków i danie nadzwyczajnego pełnomocnictwa rektorowi w dysponowaniu środkami finansowymi do końca roku może ratować wydatki uczelni. W dyskusji zwrócono uwagę, że musi być usunięta niejasność w określeniu poszczególnych tytułów finansowych (Tadeusz Borowiecki), a przede wszystkim dowolność w określaniu, jakimi pieniędzmi dysponują poszczególni kierownicy jednostek organizacyjnych. Konsekwentne rozliczanie za przekroczenia limitów — łącznie z wnioskami dyscyplinarnymi — jest jedynie możliwe przy jasno zdefiniowanych kompetencjach. Obiektywizacji mu

dokończenie na stronie 2

## Z prac Senatu

dokończenie ze strony 1

są ulec także kryteria angażowania firm zewnętrznych w usługi na rzecz uczelni (np. drogą przetargów) oraz zakupy aparatury (W.A. Kamiński). Na czele kwestury (zatrudniającej około 50 osób) musi stanąć kompetentny kwestor, który w porozumieniu z dyrektorem administracyjnym proponuje zmiany organizacyjne i prawne odpowiadające nowemu otoczeniu gospodarczemu uczelni.

Senat udzielił rektorowi uprawnień nadzwyczajnych w sprawach finansowych do końca roku.

Senat zaakceptował oszczędności w dydaktyce: stosowanie górnych limitów liczebności grup studenckich w semestrze zimowym oraz zalecił likwidację obciążeń ponadwymiarowych (godzin nadliczbowych). Ta ostatnia kwestia jest dyskutowana na szczeblu ministerialnym: prawdopodobna jest nowelizacja ustawy znosząca instytutę pensum dydaktycznego.

Senat podjął uchwałę wprowadzającą odpłatność za studia w trakcie repetowania roku. Wejście ona w życie od semestru letniego, praktycznie więc zaczęła płać dopiero studenci repetujący przyszły semestr zimowy.

Senat nadał tytuł doktora honorowego wybitnemu humaniście i poecie litewskiemu **Tomasovi Venclovy**. Entuzjastyczne recenzje napisali profesorowie **Stanisław Barańczak** (Uniw. Harvarda), **Jan Błoński** (UJ) i **Andrzej Drawicz** (UW). Podkreślano zasługi Venclovy na rzecz dialogu i dobrego sąsiedztwa Polaków i Litwinów.

Uniwersytet ma nowego dyrektora administracyjnego. Senat zaakceptował kandydaturę **Adama Mischczaka**. (W jednym z najbliższych numerów WU przedstawimy go Czytelnikom).

Wykład inauguracyjny wygłosi docent **Zdzisław Kozak** (Ch). Tematem będzie chemia i problemy XX wieku.

Minister powołał na stanowisko profesora zwyczajnego: **Bogdana Adamczyka** i **Tomasza Goworka** (MiF), **Lecha Ludorowskiego** (H), **Kazimierza Pospiszyla** (PiP) oraz **Kazimierza Sykuta** (CH). Jednocześnie Senat poparł wnioski o powołanie na to stanowisko profesorów nadzwyczajnych: **Michała Górskiego** (BiNoZ), **Eliżusza Złotkiewicza** (MiF), **Andrzeja Lewickiego** i **Zygmunta Mańkowskiego** (H), **Edwarda Ury** (PiA) oraz **Ryszarda Orłowskiego** (E).

Docenci: **Józef Pomian** (BiNoZ) oraz **Sławomir Mielezko** i **Julian Kleczko** (IWA) uzyskali przychyłność Senatu dla zatrudnienia ich na stanowisku profesora nadzwyczajnego. W Zakładzie Andragogiki (PiP) zostanie zatrudniony prof. dr hab. **Jan Bogusz**. (wak)

## Goście i wyjeżdżający

W czerwcu, lipcu i sierpniu gościli w UMCS: na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi: prof. Jarosław Safronowicz Krawczuk, prof. Jarosław Petrovicz Czajka (ZSRR), dr Barry S. Fields, prof. Y. Pomeraz (USA), dr Timothy J. Rowbotham, dr Stephan Woodward (Anglia), dr Leena Räsänen, prof. Kristin Lindström (Finlandia).

na Wydziale Matematyki i Fizyki: **Sergiej Czerenkiewicz**, dr **Olga Coñ**, dr **Jurij Juszkiewicz**, prof. **Iwan Aleksandrowicz Wakarczuk** (ZSRR), prof. **Jan Herman**, dr **Kazimiera Herman** (Kanada).

na Wydziale Chemii: prof. **Jurij Nikolajewicz Gryń** (ZSRR), prof. **Peter Pnlay** (USA), prof. **Alain Lablanche-Comber**, dr **Stanisław Pietrzyk** (Francja), prof. **Miguel Cabrerizo-Vilches** (Hiszpania).

na Wydziale Prawa i Administracji: prof. **Kampo**, prof. **Michailo W. Kostycki**, prof. **Nowicki**, doc. **W. K. Griszczuk**, doc. **A. D. Światocki** (ZSRR), prof. **Regina Moino** (Włochy), dr **Marie Christine** (Francja), prof. **Georgio Traversi**, prof. **Michele Righi**, prof. **Massimo Lucavini** (Włochy).

na Wydziale Humanistycznym: **Witalij Konoła**, **Igor Kirylowicz Swieszniukow**, **Nikolaj Andriejowicz Poleszczyszyn**, prof. **Jarosław Petrovicz Czajka** (ZSRR).

na Wydziale Ekonomicznym: prof. **W. A. Pochilewicz** (ZSRR), prof. **E. Russier**, prof. **P. Niquet** (Francja), doc. **van der Meija-Droste** (Holandia).

na Wydziale Pedagogiki i Psychologii: prof. **Wolfgang Steinhöfel**, dr hab. **Klaus Reinhold** (Niemcy).

w Instytucie Nauk Politycznych: **Marzena Kowalik** (USA).

w Akademickim Centrum Kultury: **Genadij Peleszak**, **Aleksander Kuszkin** (ZSRR).

Studia doktoranckie odbywają: **Anna Nevers-Kos** (Belgia), **Nabil Sulaiman Abu Kharaf** (Palestyna), **Abdulrahman Farhan Marid** (Irak), **I. Sierenko** (ZSRR), **John Armstrong** (USA).

W czerwcu, lipcu i sierpniu z UMCS wyjechali: z Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi: prof. **Jan Jarosz** (Anglia), prof. **Jerzy Łobarzewski** (Szwajcaria), prof. **Eugeniusz Gąsior** (Izrael), prof. **Marian Harasimiuk**, prof. **Józef Wojtanowicz**, prof. **Jan Barczyński**, dr **Zbigniew Gardziel** (ZSRR), prof. **Kazimierz Pękala**, dr **Jan Król**, dr **Waldemar Jezierski**, dr **Zbigniew Józwik**, dr **Janina Replewska-Pękalowa** (Spitsbergen), prof. **Tadeusz Baszyń-**

**ski**, dr **Anna Tukiendorf**, mgr **Ewa Skórzyńska** (Czechosłowacja), prof. **Nikodem Grankowski**, dr **Kazimierz Trębacz** (Niemcy), dr **Kazimierz Kozak** (Węgry), dr **Halina Zaporowska** (Bulgaria).

z Wydziału Matematyki i Fizyki: prof. **Kazimierz Goebel**, dr **Adam Stachura** (Kanada), mgr **Przemysław Stpiczyński** (Włochy), prof. **Jan Krzyż** (Austria), prof. **Tomasz Goworek** (Węgry).

z Wydziału Chemii: prof. **Zdzisław Suprynowicz**, dr **Bogusław Buszewski** (Szwajcaria), prof. **Wanda Brzyska**, dr **Zofia Rzączyńska**, dr **Sylwester Karasiński**, dr **Jan Solecki**, dr **Władysław Janusz** (ZSRR), dr **Krzysztof Woliński**, prof. **Jerzy Szczypa** (USA), dr **Ryszard M. Janiuk** (Anglia), prof. **Władysław Rudziński** (Korea, Francja).

z Wydziału Prawa i Administracji: prof. **Artur Korobowicz**, doc. **Wojciech Witkowski**, prof. **Tomasz Opas** (Austria), prof. **Roman Tokarczyk** (USA, Niemcy), prof. **Romuald Kmiecik** (Anglia), prof. **Mieczysław Sawczuk** (Portugalia), dr hab. **Leszek Leszczyński**, prof. **Andrzej Wąsek** (Niemcy).

z Wydziału Humanistycznego: prof. **Michał Łesiów** (USA), prof. **Jan Lewandowski** (Austria), dr hab. **Henryk Gmieterk**, prof. **Jerzy Święch** (Francja), mgr **Zbigniew Mazur** (Anglia), dr **Barbara Sadowsnik** (Szwajcaria), dr **Halina Ludorowska** (Niemcy), dr **Halina Chodkiewicz**, dr **Jerzy Kutnik** (Anglia), dr **Teresa Bielecka** (Bulgaria).

z Wydziału Ekonomicznego: doc. **Bogumila Mucha-Leszko** (Włochy, Niemcy), prof. **Alicja Pomorska**, dr **Bogusław Markowski** (Austria), prof. **Zbigniew Szloch** (Austria, Niemcy), mgr **Barbara Stelmasiak**, prof. **Maria Ciepiewska** (Niemcy).

z Wydziału Pedagogiki i Psychologii: dr **Janina Janowska** (Holandia, Czechosłowacja, Węgry), dr **Mariola Chomczyńska-Miliszkievicz** (Czechosłowacja), dr **Andrzej Sękowski** (Czechosłowacja, Holandia), prof. **Stanisław Popek**, prof. **Mieczysław Łobocki** (Niemcy), dr **Ewa Rzechowska** (Austria).

z Międzyuczelnianego Instytutu Nauk Politycznych: doc. **Edward Olszewski** (Dania), prof. **Jacek Z. Pietraś** (Jugosławia).

ze Studium Prkaticznej Nauki Języków Obcych: mgr **Ewa Chrostowska**, mgr **Ewa Czachowska** (Francja), mgr **Teresa Ochab** (USA).

z Działu Współpracy z Zagranicą: mgr **Agata Wolińska** (Francja).

## Jak pracowały komisje Senackie i Rektorskie?

25 komisji zostało powołanych na bieżącą kadencję władz UMCS. Ich dotychczasowa aktywność kształtowała się następująco:

SK ds. Opracowania Statutu — liczba posiedzeń 20, Podkomisja ds. Likwidacji Aparatury Naukowej — 15, SK ds. Dydaktyki Uniwersyteckiej — 10, SK ds. Studenckich — 9, SK Budżetu i Finansów — 6, SK Inwentaryzacyjna 6, RK ds. Hotelu dla Nauczycieli Akademickich — 4, RK ds. Dodatków za Pracę w Warunkach Szkodliwych dla Zdrowia — 4, SK ds. Badań Naukowych — 2, SK ds. Organizacji i Rozwoju Uniwersytetu — 2, Komisja Dyscyplinarna dla Studentów UMCS — 2, SK ds. Współpracy z Zagranicą — 1, RK Wynalazczości — 1, RK ds. Aparatury Naukowo-Badawczej — 1, RK ds. CLAU — 1, RK ds. Likwidacji Mienia — 1.

O pozostałych Komisjach brak danych lub też ich posiedzenia nie odbywały się: SK ds. Rozwoju Kadry Naukowej, RK ds. Wydawnictw, RK ds. Opracowania Wniosków o Awanse Profesorskie, RK ds. Racjonalizacji Struktury Uniwersytetu, RK Pozarowo-Techniczna, SK Dyscyplinarna dla Nauczycieli Akademickich, Komisja Dyscyplinarna dla Studentów Filii UMCS w Rzeszowie, Odwoławcza Komisja Dyscyplinarna dla Studentów, Zespół ds. Doktorskich Egzaminów Językowych.

KOMITET

Warszawa 1991-07-23

BADAŃ NAUKOWYCH

Podsekretarz Stanu

Dr J.K. Frąckowiak

Szanowny Pan

Prof. dr hab. n. med. J.Hanzlik

Prezes

Klubu Inicjatyw „Pro Res Publica”

Lublin

W odpowiedzi na pismo Klubu Inicjatyw „Pro Res Publica” z dnia 14 lipca 1991 roku pragnę wyrazić pozytywną opinię KBN wobec zamysłu integracji uczelni lubelskich: Akademii Medycznej, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Akademii Rolniczej. Powrót do klasycznej formuły akademickiej w ogólności, jak też konkretny pomysł odtworzenia w Lublinie dawnego Uniwersytetu, macierzy dzisiejszych szkół wyższych tego miasta, jest przedsięwzięciem ze wszech miar godnym poparcia.

Pragnę życzyć Panu Profesorowi osobiście oraz za Pańskim pośrednictwem wszystkim współpomocodawcom i współpracownikom Klubu Inicjatyw „Pro Res Publica” w Lublinie realizacji przedsięwziętego zamierzenia.

Łączę wyrazy szacunku



Gdy zmienna kontynent grzbiem z morza wypłył,  
Jeszcze długo sny są jakie były.  
A dopiero gdzieś po nich poddaje się jezys.  
Choć i jemu zabraknie wnet siły.

Nie utrzyma się w mowie cięży sosn iglasta,  
Surozkołowej jeseni dolina.  
Ani słoty, wilgotny, śmiertelny śnieg musiał.  
Gdzieś lodowce do drzewi się dobiła.

I odpływa rozważań i głowoi ton głucha,  
Przeopojone nieprawdą przestrzenie.  
I odpychasz glob ziemski, i całą noc słuchasz.  
Jak brami ciała cudzego milczenie.

Cała noc nasłuchujesz, co krew cudza gada,  
I jak w lustrze w niej trwasz w każdej chwili.  
W której cielek odbicie nie znaczy ni śladem  
Głaskuch wod czy to Newy, czy Welli

VI.

Strona VI wydanego poza cenzurą w roku 1986 przez „Wydawnictwo S” tomiku **Tomasza Venclovy Siedem wierszy** w przekładzie **Stanisława Barańczaka**.

Spektrometria mas i elektromagnetyczna separacja izotopów a także pokrewna tej dziedzinie implantacja jonów jest ważną, uznaną i szybko rozwijającą się gałęzią badań zarówno pod względem czysto poznawczym jak i aplikacyjnym. W dalszym ciągu naszej notatki tę dziedzinę badań będziemy krótko nazywać spektrometrią mas.

Rozwój spektrometrii mas zależy od postępu takich dziedzin jak technologia wysokiej próżni, optyka elektronowa i jonowa, elektronika, technika komputerowa i szeregu innych. Spektrometria mas wykorzystywana jest w: fizyce jądrowej, fizyce atomowej i molekularnej, fizyce plazmy, fizyce ciała stałego, technologii metali, chemii, biologii, medycynie, geologii, ochronie środowiska.

W Polsce badania w tej dziedzinie zainicjował Profesor Włodzimierz Żuk budując w 1948 roku pierwszy w kraju spektrometr mas. W 1956 roku ukazuje się Jego monografia „Spektrometria masowa”. W 1963 roku wraz ze swoimi współpracownikami mgr. D. Mączką (obecnie docent) i mgr. J. Pomorskim, Profesor uruchamia pierwszy w Polsce elektromagnetyczny separator izotopów. W 1974 roku przy współudziale Instytutu Fizyki PAN, Instytutu Badań Jądrowych oraz Instytutu Technologii Elektronowej organizuje w Lublinie międzynarodową konferencję na temat implantacji jonów. W 1980 roku ukazuje się pod redakcją Profesora monografia zatytułowana *Spektrometria mas i elektromagnetyczna separacja izotopów*. Autorami są prof. W. Żuk i czternastu Jego współpracowników. Wieloletnią, aktywną i twórczą działalnością Profesor Włodzimierz Żuk zasłużył na miano ojca polskiej spektrometrii mas.

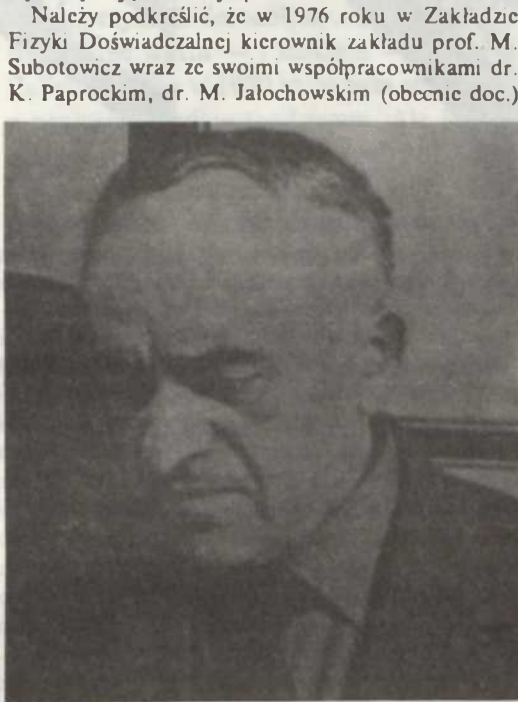
Uczniowie prof. W. Żuka (ur. 1916 r., zm. 1981 r.) to między innymi: prof. B. Adamczyk, prof. T. Goworek, prof. S. Hałas, doc. D. Mączka, doc. M. Kisielewicz, doc. L. Gładyszewski, dr E. Chomicz, dr D. Jaworska, dr E. Krupa, dr W. Tańska-Krupa, dr A. Latuszyński, dr J. Meldizon, dr J. Szaran, dr J. Wawrzyszczuk, dr J. M. Zinkiewicz.

Równoległe z rozwojem kadry wzrastał potencjał aparaturowy naszego ośrodka spektrometrii mas. Obecnie Instytut Fizyki UMCS dysponuje 16 spektrometrami mas i 4 elektromagnetycznymi separatorami izotopów spełniającymi jednocześnie rolę implantatorów jonów.

## SZKOŁA SPEKTROMETRII MAS PROFESORA WŁODZIMIERZA ŻUKA

Obecnie działa tu pięć samodzielnych, współpracujących z sobą zespołów, które prowadzą badania wykorzystując metody spektrometrii mas.

Należy podkreślić, że w 1976 roku w Zakładzie Fizyki Doświadczalnej kierownik zakładu prof. M. Subotowicz wraz ze swoimi współpracownikami dr. K. Paprockim, dr. M. Jatochowskim (obecnie doc.)



oraz dr. P. Mikołajczakiem (obecnie doc.) uruchomili implantator jonów o energii 200 keV, przeznaczony do badań z zakresu fizyki ciała stałego.

W Zakładzie Fizyki Stosowanej kierowanej przez prof. B. Adamczyka prowadzone są masowo-spektrometryczne badania zjawisk jonizacyjnych w gazach oraz z zakresu termojonizacji jak również z zakresu efuzyjnych wiązek molekularnych. Z tego zakresu doktoraty wykonali tu: K. Bederski, L. Wójcik, B. Aramowicz, L. Michalak i J. Dąbek. Zakład dysponuje 6 spektrometrami mas, w tym 3 — konstrukcji

własnej. Zakład współpracuje z FOM-Institute for Atomic and Molecular Physics w Amsterdamie, University Laval w Kanadzie i z ZIBJ w Dubnej, gdzie na stażach naukowych przebywali pracownicy tego Zakładu. Były dyrektorem FOM-Institute prof. J. Kistemaker jest doktorem honoris causa UMCS, a promotorem tej godności był prof. B. Adamczyk.

W Pracowni Spektrometrii Mas kierowanej przez prof. S. Hałasa prowadzone są badania z zakresu geologii izotopowej, hydrogeologii oraz fizyki środowiska. Ostatnio została uruchomiona specjalna aparatura do badań wieku minerałów metodą potasowo-argonową. Doktoraty z tej dziedziny w Pracowni wykonali: M. O. Jędrysek i A. Trembaczowski.

Dr L. Gładyszewski prowadzi tu badania w zakresie termochimii jonowej, a jego kolokwium habilitacyjne odbyło się na początku bieżącego roku.

Pracownia Spektrometrii Mas dysponuje 6 spektrometrami mas; współpracuje z Laboratorium Izotopów Stabilnych The University of Calgary (Kanada), Scottish Universities Research and Reactor Centre, Laboratorium Geochronologii Uniwersytetu w Heidelbergu, Międzynarodową Agencją Energii Atomowej w Wiedniu i Mitsubishi Kasei Institute for Life Sciences w Tokio.

W Zespole Elektromagnetycznej Separacji i Implantacji Jonów, kierowanym obecnie przez doc. D. Mączkę prowadzone są badania nad wytwarzaniem i formowaniem wiązek jonowych, oddziaływaniem jonów średnich energii z siecią krystaliczną, defektami radiacyjnymi, fizyko-chemicznymi własnościami implantowanych materiałów i separacją krótkożytych izotopów w układach „off-” i „on-line”. Zwłaszcza ta ostatnia problematyka jest rozwijana razem z ZIBJ w Dubnej, z którym to instytutem jeszcze przed laty profesor W. Żuk nawiązał ścisłą współpracę. Ponadto prowadzone są tu badania powierzchni ciała stałego metodą spektrometrii mas jonów wtórnych.

Pod kierunkiem doc. D. Mączki doktoraty wykonali M. Kulik i J. Partyka, natomiast pod kierunkiem doc. J. Sielanki, pracującego w tym zespole, pracę doktorską wykonała E. Tarnowska-Sokołowa.

Wyniki badań z zakresu spektrometrii mas przeprowadzonych przez pracowników Instytutu Fizyki UMCS były prezentowane na krajowych i międzynarodowych konferencjach a także zostały opublikowane w ponad 700 artykułach i komunikatach naukowych, z których więcej niż połowa ukazało się w czasopiśmie o światowym zasięgu.

Bogdan Adamczyk i Stanisław Hałas

## Kongres w Getyndze

Piętnasty Światowy Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Myśli Społecznej odbył się między 18 a 24 sierpnia 1991 r. w Getyndze. Został zorganizowany przez niemiecką sekcję Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofii Prawa i Myśli Społecznej, znanego również pod nazwą Internationale Vereinigung für Rechts- und Sozialphilosophie (IVR), istniejącego od 1909 r. Organem IVR jest wysoko notowane, ukazujące się od 1908 r. czasopismo naukowe „Archivum Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej” („Archiv für Rechts- und Sozialphilosophie”). Ogólny temat Kongresu ujęto w sformułowaniu: „System prawa i rozum praktyczny”. Obrady toczyły się w języku niemieckim i angielskim przy symultanicznych tłumaczeniach w językach niemieckim, angielskim, francuskim i hiszpańskim. W Kongresie uczestniczyło 439 osób z 40 krajów. Najliczniej reprezentowane kraje wysłały następującą liczbę osób: Niemcy 207, USA 28, Hiszpania 23, Włochy 22, Finlandia, Japonia i Polska po 21, Niderlandy 19. Zwraçała uwagę skromna reprezentacja Francji — 3 osoby, ZSRR — 2 osoby i krajów postkomunistycznych, z wyjątkiem Polski. Ogólny koszt Kongresu określono na kwotę około 273 000 DM.

Program Kongresu obejmował wykłady plenarne (łącznie z wykładami publicznymi i wykładami specjalnymi) i obrady w 12 tematycznych grupach roboczych i dwóch grupach specjalnych (zorganizowanych na życzenie autorów referatów). Ponadto odbyła się specjalna sesja zorganizowana przez Towarzystwo Prawa Natury (Natural Law Society). Wśród imprez towarzyszących warto wspomnieć o licznych wycieczkach w przerwach Kongresu i po jego zakończeniu,

zorganizowanych do atrakcyjnych turystycznie miast i okolic niemieckich.

Wykłady plenarne pierwszej sesji dotyczyły ogólnego tematu Kongresu — teorii rozumu praktycznego. Robert Alexy (Niemcy) przedstawił własną dyskursywno-teoretyczną koncepcję rozumu praktycznego. Ota Weinberger (Austria) mówił o sporach związanych z pojmowaniem idei rozumu praktycznego. Sesję zamknął wykład publiczny Martina Knele (Niemcy) o uniwersalnym zasięgu praw człowieka.

Wykłady drugiej sesji plenarnej obracały się w ramach tematu „Rozum praktyczny i legislacja” z referatem pod takim samym tytułem przedstawionym przez Manuela Atienza (Hiszpania). Hermann Klenner (Niemcy) wygłosił żywo dyskutowany wykład specjalny „Co pozostało z marksistowskiej filozofii prawa?”.

Wykłady trzeciej sesji plenarnej koncentrowały się wokół problematyki zastosowań rozumu praktycznego do prawa. Martin Golding (USA) wygłosił referat o materialnej interpretacji w stosowaniu common law. Eugenio Bulygin (Argentyna) zajął się natomiast formalną teorią interpretacji prawnej.

Wykłady czwartej i piątej sesji plenarnej ujęte zostały hasłem „Rozum praktyczny i teorie sprawiedliwości”. Shigeaki Tanaka (Japonia) mówił o libertariańskich teoriach sprawiedliwości. Nicola Lacey (Wielka Brytania) odczytała tekst zatytułowany „Teorie sprawiedliwości i państwo dobrobytu”. Czwartą sesję zakończył „wykład za nagrodę” (prize lecture) Jana Reinarda Steckmana (Niemcy) na temat „System prawa i rozum praktyczny”.

Wykłady piątej sesji otworzyło wystąpienie Mahommeda Arkouna (Francja) „Islamska teoria sprawiedliwości”. Luigi Lombardi Vallauri (Włochy) mówił o wybranej rzymsko-katolickiej koncepcji spra-

wiedliwości. Sesję tę zakończył gorąco przyjęty przez audytorium wykład specjalny Artura Kaufmanna (Niemcy), z licznymi aktualnymi podtekstami politycznymi, zatytułowany „Opór w «Trzeciej Rzeszy» — na przykładzie monachijskiej grupy studenckiej «Białe Różce»”.

Ogółem w dwunastu grupach roboczych wygłoszono 238 referatów.

Udział polskiej grupy w Kongresie był znaczny. Polscy uczeni przedstawili 20 referatów. Kazimierz Opałek współprzewodniczył sesji plenarnej, kolejno zaś Roman Andrzej Tokarczyk, Sławomira Wrótkowska, Tomasz Gizbert-Studnicki i Grażyna Skąpska przewodniczyli lub współprzewodniczyli w dwóch grupach roboczych.

Podkreślenia wymaga obecność uczonych, którzy wycemigrowali z Polski, ale akcentują swoje więzi z nauką polską: Zenona Bankowskiego ze Szkocji, Aleksandra Peczenika ze Szwecji i błyskotliwego Wojciecha Sadurskiego z Australii, pełniącego do Kongresu w Getyndze ważną funkcję sekretarza generalnego IVR.

Obrady Kongresu zamknęło Walne Zgromadzenie członków IVR, połączone z wyborem nowego Komitetu Wykonawczego. Na prezydenta IVR wybrano, zgodnie z tradycją Stowarzyszenia, głównego organizatora Kongresu — Ralfa Dreiera z Niemiec, na sekretarza generalnego Delfa Buchwalda, również z Niemiec. Wśród wybranych kilkunastu członków Komitetu Wykonawczego znalazł się Kazimierz Opałek z Polski.

W związku z Kongresem w Getyndze można sformułować kilka uwag ogólnych. Wybór tematu Kongresu, dyskretnie wskazującego na wkład Kanta do rozwoju myśli prawnej, okazał się trafny. Temat ten



Zimą 1980 r. profesor Adam Paszewski udzielił wywiadu Markowi Hetmańskiemu. Drukujemy go w wersji spisanej z taśmy magnetofonowej, nagranej przez Profesora.

## „Przypadek, który stał się przyczyną...”

Ponieważ do autorytetu nie jestem nastawiony pozytywnie, więc gdy myślę — autorytet — to myślę negatywnie. Nic umiem powiedzieć, dlaczego tak jest; może jest to oparte na błędnej metafizyce, może na czym innym, nie wiem... Podleganie autorytetowi polega na tym, że ktoś jest inspirowany, a sam autorytet uważa siebie za tego, który jako inspirujący może narzucać pewne idee.

Jest jednak druga strona zagadnienia. Mówię tutaj jako eksperymentator i w tym wypadku ten ktoś będzie uważał, że umie lepiej, powiedzmy, założyć elektrody roślinie niż ja i ja u niego się uczyć. Tak jak kowal, który robi podkowy i lepiej je robi niż uczeń, który jest u niego dopiero tydzień. I to jest taki zdrowy autorytet, sprawdzalny. Sprawdzalny autorytet nie jest groźny.

Jeżeli ten człowiek, ten autorytet, zaczyna się nie sprawdzać, w naukach eksperymentalnych i w tzw. życiu bardzo łatwo jest to wykazać. Tutaj jest zawsze ścisła kontrola. Ale w zakresie myśli filozoficznej, politycznej, ekonomicznej jest to prawie nie do sprawdzenia. Eksperymentów ekonomicznych się nie robi, prawie się nie robi. Eksperyment może być dopiero „ex post”, ale to już jest częścią refleksja.

Czym jest osobowość dla autorytetu? Tak, to jest ważny i pozytywny fakt. Ma to miejsce głównie w szkole, a ciągnie się przez całe życie. Jeżeli osobnik A zna, że osobnik B jest lepszy w jakiejś dziedzinie czy w wielu dziedzinach i zna to w wartościującym sądzie, to ten ktoś jest dla niego autorytetem. Mnie chodzi jednak o to, że sprawdzian takiego autorytetu jest tak trudny.

Szczęście do nauczycieli? No, po prostu trafiałem, po prostu trafiałem! Tak się zdarzało w moim życiu, że dobór ludzi, którzy mnie wychowywali, z mojego punktu widzenia, to były pozytywne autorytety. Najpierw muszę powiedzieć o niemieckiej szkole. Był tam niemiecki filolog klasyczny, który nazywał się Zachner. To był człowiek naprawdę wysoce humanitarny, szeroko patrzył na świat klasyczny basenu Morza Śródziemnego. Umiał nam to ślicznie przedstawić, zachęcić, więc naprawdę z przyjemnością chodziliśmy na jego lekcje łaciny i greki. Mam za sobą dziewięć lat szkoły niemieckiej i trzy lata polskiej, a tam uczył mnie greki taki wspaniały człowiek, jakim był Bonawentura Graczyński. Otóż Graczyński to był człowiek, który pisał dramaty po grecku, a wydawał mu je Teubner. I ten Graczyński z jakichś powodów rodzinnych przyjechał do Poznania i przyszedł do gimnazjum, w którym ja się uczyłem. No więc jak to wytłumaczyć? Przypadek, który w ciągu zdarzeń i konsekwencji był przyczyną... Jeżeli tak wspaniały człowiek mnie uczył, musiło pozostawić to jakiś ślad. Ja jeszcze teraz mogę deklamować *Iliadę* i *Odyseję*.

Pyta Pan, skąd to zderzenie świata antycznego z nauką szczerogółową, jaką jest biologia. Tak, zderzenie jest zaskakujące. Otóż, jeżeli ktoś się uczy jakiegoś języka, to w tym języku czyta, bo nie ma na to innego sposobu. No więc, ten opis przyrody, który znajduje

się u Pliniusza, którego wówczas czytałem, to są sprawy niezwykle pociągające. Lecz to, co mnie wtedy najbardziej zainteresowało, to była sama treść biologiczna. Nie byłem w stanie ocenić wtedy tego z punktu widzenia języka, filologii. Co taki chłopiec był w stanie zrobić — cieszył się, że mógł zrozumieć tekst i już był szczęśliwy. I to mi zostało przez całe moje długie życie, mam przecież teraz 77 lat. Napisałem kiedyś, że element wiedzy humanistycznej u biologa jest niewspółmiernie większy niż odwrotnie — biologii u humanisty. I to jest niedobrze, gdyż ma to ujemne skutki, np. w nauczaniu uniwersyteckim. Ja z wiekiem znalazłem w biologii taki wspólny mianownik — nic o nas bez nas — mogę powiedzieć — bez nas, jako jednostki przedstawiającej gatunek „homo sapiens”. Dla mnie humanistyka jest częścią biologii, tylko z innego punktu widzenia. Nie widzę tak zasadniczej różnicy, o jakiej obecnie się mówi. Na studia językowe mogę popatrzeć jak na studia biologiczne... Wszak sposób wyrażania jest zjawiskiem o podkładzie morfologicznym i fizjologicznym. To, że my potem mówimy po polsku, a inni po angielsku, to jest już taki drobny retusz na tej podstawie. Dla pewnych ludzi ten retusz staje się głównym polem badań. Trzeba jednak pamiętać, że zasadnicza jest krtkań, język, to, że my w o g ó l e do tego dochodzimy.

Mam teraz wykład pt. Wybrane zagadnienia z fizjologii roślin. Wykładałem na nim historię fizjologii roślin, rozwoju pojęć biologicznych od starożytności do obecnych czasów; jak powstawały pojęcia, kiedy miały swój rozkwit i upadek. Jeżeli to umiem przedstawić, bo nieraz jest to trudne, to jest to interesujące zjawisko — ten taki narastający ciąg pojęć. I gdy tak kiedyś przedstawiałem Alberta Wielkiego, średnio-wiecznego biologa, którego bardzo lubię czytać, tak powiedziałem — jak chcecie, to mogę uczyć parę osób łaciny — no i z miejsca zgłosiło się pięć pańienek. Zaczęłam się z nimi spotykać na pół godziny parę razy w tygodniu. Kiedyś te pańienki pytają mnie, czy umiem po grecku — a umiem — odpowiadam im; to naucz nas pan po grecku — proszą. Bardzo chętnie zacząłem uczyć je także i po grecku. I to się ciągnęło prawie rok. Oczywiście, mówić po łacinie ani po grecku ja tych dziewcząt nie nauczyłem, ale osiągnęłam to, że się tych języków nie boją i umieją jako tako czytać. I tak się zastanawiałem, gdy one już odchodziły, jaki tekst im dać, który byłby inidentyczny po grecku, po łacinie i po polsku, a ważny z punktu widzenia nie biologii, lecz historii. Biologicznego takiego tekstu nie miałem. I tu jest pytanie, jaki to ja im tekst wymyśliłem. Otóż dałem im „Ojciec nasz”. Jeden z kolegów, gdy mu o tym powiedziałem, stwierdził, że rozumowanie jest trafne, ale nie wiadomo, czy najbardziej współcześnie pożądane. Gdy to sobie uświadomiłem, poszedłem do rektora Skrzydły i przedstawiłem mu cały powyższy wywód. Ale to wszystko razem rektorowi się spodobało i postąpił według mnie niesłychanie miło i sympatycznie, co świadczy o wielkiej kulturze tego człowieka. Dla każdej z tych pańienek dał medal pamiątkowy związany z 35-leciem UMCS.

Gdy byłem asystentem a potem adiunktem w Zakładzie Anatomii i Fizjologii Roślin na Uniwersytecie Poznańskim w drugiej połowie lat dwudziestych, prowadziłem wtedy ćwiczenia z takich dziedzin, jak anatomia i cytologia roślin, genetyka, fizjologia

roślin i mikrobiologia roślin. Było to bardzo szerokie i rozległe spojrzenie i mogę tak powiedzieć, że w mojej ontologii to wszystko tworzyło jedność. Dlatego gdy w kwietniu 1945 r. zacząłem organizować w Lublinie Katedrę Fizjologii Roślin, sądziłem, że musi ona reprezentować te wszystkie dziedziny. Z biegiem lat obraz się zmienił i z Katedry wyodrębniło się wiele samodzielnych zespołów. Zmienił się także podział nauk, który przed wojną był inny. Ale zawsze sądziłem i sądzę do dzisiaj, że fizjologia roślin obejmuje tak mikrobiologię jak i biochemię roślin oraz inne dziedziny.

Pierwsze lata Uniwersytetu w Lublinie to był okres apostołski, jak to ktoś kiedyś powiedział. Profesorem i studenci byli pełni zapału. Uniwersytet powstał z niczego, nie było dosłownie nic. Teraz, skąd się brali asystenci? Asystenci to byli po części pracownicy innych uniwersytetów przedwojennych, ci którzy znaleźli się, przypadkowo nieraz, w Lublinie. Tu dostawali pracę i często zostawali. Poza tym przychodzili starsi studenci i z nich niejednokrotnie rekrutowała się przyszła kadra uniwersytecka. Studenci to było bardzo zróżnicowane bractwo; maturzyści z 1939 r. i tajnego nauczania oraz studenci tajnego nauczania podczas okupacji. Tajne nauczanie miało wtedy pełny walor. Mozaika była ogromna, wiek bardzo zróżnicowany a przede wszystkim wspaniała chęć do nauki. Pomoc studentów w urzędowaniu uniwersytetu była kolosalna. Ale, co szczególnie ciekawe, UMCS w swych początkach był uczelnią o profilu przyrodniczym. Jego kształt i charakter tym samym odbiegał od wzoru typowej uczelni humanistycznej. I to miało swoje konsekwencje w tym, że gdy uniwersytet potrzebował nowych lokali, sprzętów, podstawowej chociażby aparatury badawczej, to jego prośby spotykały się z pewnym niezrozumieniem, poza ogólną sympatią. Zawinił w tym wypadku model szkoły średniej, gdzie ta sama sala służyła do różnych zajęć, a jedna tablica mogła wytrzymać matematyka i polonistę. To nie była wina konkretnych ludzi, to jest tak, jak ktoś nie nauczy się nut i nie rozumie muzyki. Ten grzech w myśleniu pokutuje często do dzisiaj. Nie zawsze uświadamiamy sobie jasno, że współczesny uniwersytet to także nowoczesna technika, laboratoria, a także nowe kłopoty i problemy, jakże różne i odmienne od tradycyjnych.

Gros nauczających dzisiaj na uniwersytecie to są wychowankowie UMCS, co jest bardzo niedobre. Oczywiście, ważną sprawą jest przywiązanie do macierzystej uczelni i kwestia spłacania długu — to są elementy bardzo ważne; ale, że tak powiem, dług ten można spłacać wszędzie. Istnieje takie oto negatywne rozumowanie: jam wyszedł z tej uczelni, tu zrobiłem doktorat i tu muszę pozostać. Sądzę, że jest to niewłaściwe. Musi istnieć coś takiego jak wymiana myśli i ich wzajemna walka...

Obserwując dzisiejszych studentów zauważyłem niewesołe w sumie zjawisko, jakim jest ich zagubienie. Chodzi mi o to, najogólniej mówiąc, że tkwiąc w szczegółach ogromnej wiedzy, jaką muszą posiadać, nie są w stanie widzieć jej ogółu. Na czym to polega? Program studiów jest nazbyt przeładowany różnymi przedmiotami, masą nowych zajęć, którą tak naprawdę są jednością, bez potrzeby rozbitą. Daje to tak skomplikowany obraz studiów, że student jest wobec

dokończenie na stronie 9

Dzieją się ostatnio na Litwie rzeczy niezwykle. Idea praw człowieka oraz praw narodowych, której przez wiele lat broniła garstka dysydentów, narażając się na więzienie, Syberię albo przymusową emigrację, wydała piękny plód. Została własnością całego narodu litewskiego. Występowanie w jej obronie stało się naturalnym odruchem setek tysięcy, jeżeli nie milionów obywateli Litwy. Jest to proces rewolucyjny i nieodwracalny.

Naturalnym odruchem władz jest zatrzymanie tego procesu za każdą cenę. Na dłuższą metę nie może to się udać. Niewykluczone są jednak tymczasowe zwycięstwa imperialistów oraz stalinowców. Używają i będą używali do tego każdej sposobności, kierując się przede wszystkim regułą *divide et impera*, wielokrotnie i z pożytkiem przez nich wypróbowaną właśnie na terenach środkowo- i wschodnioeuropejskich. Nie jest rzeczą trudną do zrozumienia, że będą wykorzystywali do tego również — a może nawet przede wszystkim — szowinistów oraz krótkowzrocznych patriotów, jakich nie brakuje w każdej narodowości. Ludziom tego rodzaju wydaje się, że najlepszym sposobem bronięcia własnych narodowych interesów jest gnębienie narodowości słabszych. Nie rozumieją i najczęściej nie chcą zrozumieć, że naród uciskający inne narody z definicji nie może być narodem wolnym.

Na szczęście nie ma obecnie na Litwie tarć litewsko-żydowskich. Może to brzmieć dziwnie, ale nawet stosunki z rosyjską częścią ludności są w danej chwili lepsze, niż oczekiwano. Sprzyja temu postawa inteligencji rosyjskiej wychowanej przez Andrieja Sacharowa oraz podobnych mu ludzi. Ale niepokoją mnie, tak samo jak wielu Litwinów oraz Polaków, tarcia litewsko-polskie, wyraźnie przybierające na sile. Jest to naprawdę ostatnia rzecz, której potrzebujemy. Nie może przynieść korzyści nikomu poza wspólnym wrogiem.

W sytuacjach tego rodzaju błędy są zawsze robione przez obie strony. Niemniej jako Litwin uważam za swój obowiązek skoncentrować się na błędach litewskich. Jest to pierwsza i najprostsza reguła dla inteligenta, który poczuwa się do odpowiedzialności za losy własnego narodu.

Kilka stuleci wspólnych dziejów Litwy i Polski są oceniane przez Litwinów i Polaków w zupełnie odmienny sposób. Dla Polaków to stulecia wielkie. Obiektywny historyk musi się zgodzić, że ta epoka zawiera dużo kart chlubnych dla obu narodów. Litwini jednak najczęściej przywiązują na to oczy, zwracając uwagę wyłącznie na polonizację Litwy, która postępowała wtedy niezwykle szybko i w końcu wieku osiemnastego zagroziła Litwinom zniknięciem tożsamości narodowej. Ruch narodowy litewski kształtował się nie tylko w opozycji do Rosjan oraz Niemców, ale także — może przede wszystkim — do Polaków. Chyba nie mogło być inaczej w

zaistniałej sytuacji. Sprawa zaostriła się w epoce międzywojennej z powodu sporu o Wilno. Niezwykły to wypadek, nawet w skali światowej, żeby stolica jednego narodu była jednocześnie bardzo ważnym ośrodkiem kulturalnym dla drugiego. Niesamowicie trudnym zadaniem jest rozplątanie takich węzłów — świadczy o tym m.in. przykład Jerozolimy. Żaden z Litwinów nie wątpi — i słusznie — że akcja Żeligowskiego w 1920 roku była sprzeczna z prawem międzynarodowym. Ale jednocześnie musimy przyznać, że Polacy w Wilnie w tych czasach dominowali w sensie demograficznym oraz kulturalnym. Więc musimy starać się zrozumieć także punkt widzenia polski, nawet jeżeli jest to dla Litwina niełatwym zadaniem.

Jest rzeczą niewątpliwą, że w czasach międzywojennych sytuacja Litwinów na Wileńszczyźnie była nie do pozazdroszczenia. Pamiętamy dotychczas zapędy polonizacyjne Bociańskiego, pamiętamy rów-

## Tomas Venclova List otwarty do Litwinów i Polaków na Litwie

niez niezbyt przyjazną dla Litwinów postawę Kościoła polskiego w tym okresie. Ale należy uznać — co zresztą zrobiła Liga Wolności Litwy w swoim oświadczeniu z 22 listopada 1988 roku — że panowanie polskie na tych terenach, nawet jeżeli pozostawiało bardzo dużo do życzenia, chroniło przez dwadzieścia lat tamtejszą ludność litewską (również białoruską, ukraińską, żydowską) przed znacznie gorszym losem, mianowicie sowietyzacją i stalinizmem.

Uważam, że w chwili obecnej sprawa Wilna oraz Wileńszczyzny jest definitywnie rozwiązana. Miasto znów jest stolicą narodu litewskiego, jest zasiedlone głównie przez Litwinów: dla mnie, tak samo jak dla większości moich ziomeków, nie ulega wątpliwości, że z czasem będzie stolicą Litwy niepodległej i demokratycznej. Długoletnia współpraca z niezależnym ruchem polskim upewniła mnie, że Polacy mają do Litwy dużo sympatii i że żaden rozsądny Polak nie wysuwa dziś roszczeń do Wilna (poza niektórymi ludźmi w pokoleniu starszym i najstarszym). Co prawda, byłoby bardzo pomocne w tej sprawie publiczne oświadczenie znanych i odpowiedzialnych działaczy niezależnego ruchu polskiego: rozwiłoby to wiele mitów i rozładowałoby wiele niepotrzebnych napięć.

Niestety przestarzałe kompleksy, niemądre mity i obawy przed wpływami polskimi wciąż istnieją na Litwie, przybierając niekiedy kształty wręcz patologiczne. Są podtrzymywane przez część starszego pokole-

nia — ludzi skądinąd poczciwych, ale wychowanych w latach międzywojennych w nastroju antypolskim. Są także z lubością rozdmuchiwane przez władze.

Jednym ze wspomnień historycznych, służących podtrzymywaniu kompleksów, jest napięcie między oddziałami Armii Krajowej a ludnością litewską w czasie ostatniej wojny. Niestety fakt ten dotychczas nie został oświetlony w sposób naukowy i obiektywny. We wspomnieniach pisanych oraz ustnych z tego okresu przeważają wypowiedzi stronnice, legendy i plotki. Osobiście sądzę, że także wtedy błędy były robione przez obie strony.

Obecnie wielu Litwinów uważa Polaków na Wileńszczyźnie za spolszczonych braci, którzy muszą — czy chcą tego, czy nie — powrócić do języka swoich przodków. Nawet gdyby litewskie pochodzenie ich było stuprocentową prawdą — tak jednak nie jest — przymusowa litwinizacja ludzi mówiących po polsku co najmniej od kilku pokoleń jest takim samym niedemokratycznym i niedopuszczalnym procedurą, jakim była polonizacja. Nie będę ukrywał, że jako Litwin byłbym raczej szczęśliwy, gdyby niektórzy Polacy, zwłaszcza ci noszący litewskie nazwiska, wybrali język i kulturę litewską, zwiększając tym samym potencjał mojego nielicznego narodu. Ale musi to być procesem ściśle dobrowolnym (zresztą nawet teraz ten proces odbywa się, chociaż w małej skali).

Nie jestem zadowolony, kiedy wileński *Czerwony Sztandar* (który zresztą nie jest pismem polskim, bo jest pismem sowieckim, do tego wydawanym w kiepskiej polszczyźnie) albo jakaś organizacja spod ciemnej gwiazdy występuje przeciwko litewskiemu odrodzeniu narodowemu, prowokuje, podjudza, stara się izolować Polaków od Litwinów. Ale naprawdę przerażają mnie głosy Litwinów — nawet jeżeli nie są liczne — którzy domagają się zamykania szkół polskich, likwidowania zespołów sztuki ludowej, występują przeciwko słusznym postulatam autonomii kulturalnej w okolicach, gdzie przeważa ludność polska, zabraniają niesienia flagi biało-czerwonej na równi z litewską, lotewską, estońską w czasie wielkich demonstracji w Wilnie, publicznie porównują Piłsudskiego do Stalina i Hitlera (co jest rzeczą nie tylko śmiertelnie obrażającą Polaków, ale także niesamowicie głupią). Przerażają mnie ludzie, którzy sprzeciwiają się dopuszczaniu mszy polskiej w katedrze wileńskiej, ostatnio zwróconej wierzącym w wyniku presji całej ludności kraju. Mówi się o „świętyni narodowej”, gdzie powinien brzmieć wyłącznie język litewski. Jest to rzeczą skandaliczną, bo samo pojęcie „świętyni „narodowej” jest niechrześcijańskie, przeciwne idei braterstwa oraz wspólnego przyznawania się do wartości ponadnarodowych, uniwersalnych. Walczyliśmy długo o dopuszczenie języka litewskiego do prokatedry sejneńskiej — i wygraliśmy. Czy musimy teraz

Czesław MIŁOSZ — Tomas Venclova jest wybitnym litewskim poetą i moim przyjacielem, o którym dowiedziałem się po raz pierwszy w 1972 roku, kiedy znalazłem, że w Wilnie ukazał się tomik wierszy „Kalbos ženklas”, czyli „Znak mowy” i że jest to bardzo wybitny zbiór wierszy. Jakimś cudem udało mi się wydać ten tomik w Wilnie, co zważywszy na jego przygody na Litwie i w Związku Sowieckim, wydawało się nieprawdopodobne, bo ostatecznie był on narażony jako członek Komitetu Helsińskiego — jego wszyscy koledzy zostali aresztowani.

Tomas VENCLOVA — Kilku ludzi zdążyło wyjechać i nas wszystkich po wyjeździe pozbawiono obywatelstwa radzieckiego.

I Tomas przyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zaczął wykładać, bo on jest nie tylko poetą, lecz także badaczem literatury i studiował też w słynnym ośrodku studiów humanistycznych w Tartu w Estonii. Od tego czasu, kiedy przyjechał do Stanów, byliśmy ze sobą w kontakcie, spotykaliśmy się i spotykamy często. Oczywiście, nigdy nie spodziewałem się, że będziemy prowadzić te rozmowy w Krakowie...

— Teraz czas przejść do przyszłości. Jak będzie wyglądała ta cała nasza część Europy, łącznie z Polską, Litwą, Estonią, w takim wymiarze, powiedzielibym, idealnym, co byłoby najlepsze dla tej części Europy i czego spodziewaliśmy się, podchodząc do tych spraw realistycznie. Bo jest coś, do czego trzeba dążyć i co niewątpliwie nastąpi.

Wydaje mi się, że czasami utopie zmieniają się w rzeczywistość, czasami z bardzo złym skutkiem, ale czasem z nienajgorszym. Wiesz, ja zawsze występowałem przeciwko utopiom, ale kilka lat temu mówiłem o tym problemie dużo. Szereg osób w Ameryce dziwiło się, słysząc o nowej Europie Środkowej. Wtedy to wydawało się utopią, projektem kilku intelektualistów, którzy próbują określić, co to jest Europa Środkowa, co nie może mieć żadnej przyszłości wobec podziału Europy na dwa bloki, na dwa obozy.

Staraliśmy się określić, co to jest ta Europa Środkowa. Mówiłem, że to pojęcie bardzo trudne do zdefiniowania, ale że pewne dane są. Uważałem, że Europa Środkowa to jest przeszłość, pewna wspólna przeszłość historyczna, która wyraża się też w architekturze — bo istnieje pewna jedność architektury europejskiej: np. te wszystkie kraje, które miały gotyk, renesans, barok, mają jakieś cechy wspólne. I z tego punktu widzenia np. Wilno, które jest miastem gotycko-barokowym, przede wszystkim barokowym, ma coś wspólnego z Krakowem i Pragą.

Do Europy Środkowej zaliczylibym też inne kraje bałtyckie, mimo że tam przeważa gotyk. Wspólne cechy można znaleźć także w Dubrowniku. Oczywiście, wschodnia granica tej Europy Środkowej jest bardzo trudna do określenia, chociaż architektura barokowa włoska, jezuicki barok, sięgała daleko, aż po np. Polock, Lwów itd.

Przedtem nigdy nie staraliśmy się określić tego ściśle, uważaliśmy to za jakiś projekt dla bardzo dalekiej przyszłości i raptem okazało się, że stoimy dzisiaj przed problemem organizowania się Europy Środkowej.

Na przykład pewnego rodzaju współpraca, czy przymierze, pomiędzy Polską, Czechosłowacją i Węgrami rysuje się dzisiaj wyraźnie. Ale tak samo rysuje się zgodne współzycie pomiędzy Polską, Litwą, Białorusią i Ukrainą.

— Mam nadzieję, że tak. Dodam do tego, że zarysowuje się też zupełnie ściśła współpraca między Litwą, Łotwą i Estonią. Większa niż kiedykolwiek. Przed wojną istniała tzw. Wspólnota Bałtycka (przez 6 lat), która teraz została reaktywowana, ale trzeba powiedzieć, że współpraca między tymi państwami nigdy nie była zupełnie ściśła. Kiedy te państwa staną się zupełnie wolne i niepodległe, będzie to po prostu jakaś grupa regionalna, podobna do tego, co się nazywa Benelux. No i z takich grup regionalnych można budować większą jakość, np. konfederację, albo sojusz, podobny do sojuszu istniejącego w zachodniej Europie.

Może to będzie miało formę sojuszu ekonomiczno-politycznego, może i nie albo tylko pozostanie w jakimś sojuszu duchowym, co uważam też za ze wszech miar pożądane. Czy wejdą do tego np. U-

kraina i Białoruś, nie jestem tego tak pewny, ale kraje bałtyckie chyba należą do Europy Środkowej — zawsze należały.

Istnieje natomiast inny problem: niektóre kraje bałtyckie, zwłaszcza Łotwa, Estonia, w mniejszym stopniu Litwa, należą także do kręgu kultury skandynawskiej, i to jest inny krąg, do którego chcielibyśmy też należeć. Dania, Szwecja i Finlandia mają dużo wspólnego z krajami bałtyckimi, historycznie, architektonicznie i w każdym innym sensie.

Na pewno, tylko tutaj stoimy wobec bardzo trudnych zadań, dlatego że wyobrażenia poszczególnych narodów, jednych o drugich, są obciążone pewną złą tradycją. I to jest dzisiaj ogromną przeszkodą. Należałoby na nowo napisać podręczniki i przeczytać uprzedzenia. Te wzajemne uprzedzenia w przypadku niektórych krajów są na ogół łatwe do przezwyciężenia, np. Litwa i Polska czy np. Słowacja i Czechy. Istnieją wielkie napięcia pomiędzy Rumunią i Węgrami i to jest bardziej niebezpieczne. Także stosunki pomiędzy Polską i Ukrainą są obciążone, straszliwie obciążone z obu stron. I obraz Ukraińców, Ukrainy w Polsce i wzajemnie, obraz Polski i Ukraińców, to są bolesne sprawy, które muszą być przezwyciężone, bo inaczej zgodne współzycie jest niemożliwe.

— To prawda, ale gdyby np. w Europie Środkowej powstała jakaś konfederacja, albo sojusz polityczny, na Litwie niewątpliwie wystąpiłyby podejrzenia, że

zupełnie inną fazę historii, co jest wynikiem tego, że żyjemy w świecie technologicznie zupełnie innym. Nie żyjemy w świecie początku XX wieku.

— Powiedziałem kiedyś, że Litwa była niepodległa dwa razy w swoich dziejach. Była niepodległość średniowieczna, wielkoksiążęca i potem niepodległość dwudziestolecia międzywojennego. I te dwie niepodległości są do siebie zupełnie niepodobne.

Trzecia niepodległość, która teraz przychodzi, będzie chyba tak samo niepodobna do dwudziestowiecznej drugiej niepodległości, jak tamta była niepodobna do średniowiecznej. Jest zupełnie inna sytuacja, i chyba świat teraz różni się od świata 1918 r. prawie tak samo, jak w osiemnastym roku od świata średniowiecznego. Z powodu nowej technologii i różnych innych spraw, z powodu globalnej komunikacji.

Wszystko tak bardzo się zmieniło, ale my nadal jeszcze operujemy pojęciami dwudziestowiecznymi, tego dwudziestolecia międzywojennego, tak w Polsce, jak i na Litwie, powtarzamy nawet gesty i postawy tamtych czasów. Musimy je przezwyciężać. Według mnie wraz z rozwojem demokracji zostanie to szybko przezwyciężone.

Jestem w zasadzie optymistą, byłem nawet oskarżony przez przyjaciół, że jestem millenarystą, i dlatego sądzę, że może wreszcie w Europie nastąpi spokój, bo ludzkość — przez wielkie cierpienia, które przeszła, zwłaszcza w dwudziestym wieku — chyba zaszłyła

## Miłosz — Venclova o Europie Środkowej

Polska chce i będzie z powodu swojej wielkości grać w niej rolę przodującą. Kojarzyłoby się to z formą reaktywowania Rzeczypospolitej, Unii Lubelskiej i to mogłoby być dla Litwy bardzo niebezpieczne. Dlatego też przewiduję na Litwie różne problemy z tym związane.

Idea Jagiellońska jest dla Litwinów, Białorusinów i Ukraińców czerwoną płachtą na byka.

— Właśnie. Z tym, że tzw. koncepcja międzymorza, która też pozostaje w jakimś tam stosunku, może oddalonym, do koncepcji Europy Środkowej, też jest raczej nie do przyjęcia dla tych krajów.

Sądzę, że gdyby istniał jakiś sojusz środkowoeuropejski, podobny do sojuszu zachodnioeuropejskiego i współpracujący z nim oczywiście, to stolica nie mogłaby być w żadnym wypadku ani w Warszawie, ani w Krakowie, bo wiele narodów uważałoby za niebezpieczne reaktywowanie wpływów polskich. Stolica nie mogłaby być także w Budapeszcie, bo to zbyt duże miasto. Biorąc pod uwagę, że stolice Europy Zachodniej są w Strasburgu oraz Luxemburgu, to stolica Europy Środkowej mogłaby być, np. gdzieś w Bratysławie, gdyż Słowacy chyba nikomu nie zagrażają.

Albo np. w Lublanie. Słowenia też znajduje się w stanie przejściowym, nie jest jeszcze zupełnie niepodległa, ale chce zostać niepodległa.

— No i Słowenia uznała niepodległość Litwy. Litwa tego jej nie zapomni. I byłoby bardzo pożądane, gdyby Czechy także uznały niepodległość Litwy, np. prezydent Havel. Ja nie jestem politykiem, ale chyba wyrażę opinię większości Litwinów, że gdyby Polska uznała niepodległość Litwy, to byłby wspaniały krok do zbliżenia polsko-litewskiego.

Ja byłbym za tym. W każdym razie, chcę tutaj dodać jedną rzecz, że my w obecnej chwili wahamy się między wizją optymistyczną i wizją pesymistyczną. Wizją optymistyczną jest współpraca, o której mówimy tutaj, wizją pesymistyczną to obawa przed odradzeniem się postaw z przeszłości i tutaj nie możemy pominąć kwestii niemieckiej.

Wizja optymistyczna polega na tym, żeby pozbyć się tych lęków, zupełnie zrozumiałych, np. tych, które dla nas wszystkich łączą się z hitleryzmem i z ekspansją niemiecką. Nacisk przeszłości jest bardzo silny i możemy to sprawdzić na naszym własnym przykładzie.

Jeżeli chodzi o Niemców, to ekspansja niemiecka na teren Europy Środkowej trwała dość długo. Ta ekspansja nie może być całkowicie zapomniana, ale mnie się wydaje, że teraz istnieją bardzo mocne podstawy do optymizmu, żeby sądzić, że jednak wkroczyliśmy w

sobie na to. No i Bóg w końcu musi zlitować się nad nami. Jestem optymistą, sądzę, że imperium rosyjskie definitywnie się rozpadnie i to rozpadnie w krótkim czasie, co będzie pożyteczne także i dla Rosji.

Część Rosjan zaczyna to rozumieć i to jest bardzo budujące. Dlatego mogłem zobaczyć na pochodzie 1-Majowym w Moskwie dużą grupę Rosjan niosących flagi litewskie, którzy wznosili okrzyki prolitewskie, co było nie do pomyślenia kilka lat temu.

Muszę dodać, że ja oczywiście jestem znacznie starszy od ciebie i pamiętam początek XX wieku, pierwsze dekady XX wieku. To jest zdumiewające, jakże przemiany nastąpiły w ciągu tych lat. Dzisiaj czuje się to prawie materialnie, zewnętrznym tego objawem jest skurczenie się kuli ziemskiej. Ja mieszkam w Kalifornii, ty mieszkasz na Wschodnim Wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, spotykamy się w Krakowie i to jest dzisiaj najzwyklej normalne.

— I nie tylko w Krakowie. Możemy spotkać się np. w Korei albo w Singapurze.

Środki komunikacji lotniczej i telewizja, radio, to wszystko zmienia proporcje.

— Napawa mnie optymizmem m.in. fakt, że sytuacja obecnie jest zupełnie inna. Prawdopodobnie dojdzie do tego, że problem granic Europy Środkowej będzie tak samo mało ważny, albo nieważny jak w Europie Zachodniej.

Ten fakt nie doprowadził do zniknięcia tożsamości narodowej ani u Francuzów, ani Hiszpanów, ani Portugalczyków, ani nawet u Basków. A nawet wywołało to skutek odwrotny. Byłem np. niedawno w kraju Basków, który interesował mnie bardzo, bo wydawało mi się, że jest tu sytuacja podobna do litewskiej. Chociaż Baskowie są w gorszym położeniu, bo ich język prawie zniknął. Ale wygląda na to, że nowa połączona Europa Zachodnia umacnia tożsamości narodowe, jednocześnie likwidując konflikty między narodami. Mam nadzieję, że ten proces będzie miał podobny przebieg także w Europie Środkowej.

To odczucie zmian, które dalej następują, kontrastuje ostro z zapamiętaną przez nas tak dobrze doktryną konieczności historycznej. Gdzie się ta konieczność historyczna podziaba?

Przed wszystkim historia okazała się być wielką ironistką, wielką ironistką przez to, że jeden wynalazek, który jest nie do przewidzenia, zmienia wszystko, zmienia proporcje. Tak było z wynalazkiem komputerów. Przecież komputeryzacja, czysta rewolucja komputerowa, która właściwie legła u podstaw dzisiej-

Tomas Venclova

## Rozmrażanie

W 1976 r. poproszono mnie, abym przyłączył się do pierwszej na Litwie grupy, która zdecydowała się wyjść z podziemia i działać jawnie: litewskiej grupy helsińskiej. Ta barwna grupa składała się z kilku osób, które znalazły się poza nawiasem normalnego społeczeństwa sowieckiego. Była tam leciwa poetka lewicowa, której sprzeciw wobec władzy radzieckiej brał się głównie stąd, że nie następowała poprawa doli biedoty; ksiądz należący do zakazanego zakonu Jezuitów; historyk-samouk o poglądach chrześcijańsko-demokratycznych, który spędził ponad połowę swego życia jako więzień w obozach; i otkaznik (człowiek, któremu odmówiono zgody na emigrację — red.) żydowski. Wahalem się przez pewien czas, ponieważ podjąłem już decyzję o emigracji i wszyscy o tym wiedzieli. Później przekonano mnie i uczestniczyłem w działaniach tej grupy. Uważałem, że najprawdopodobniej zamieniam emigrację na więzienie. A jednak obie te możliwości były lepsze niż schizofreniczna egzystencja w społeczeństwie bez reszty przesiąkniętym kłamstwem. Ku mojemu zaskoczeniu władze zdecydowały się na wyrzucenie mnie z ZSRR.

I w tym momencie staje się oczywiste istnienie pewnych nowych problemów.

Każdy, kto miał okazję poznać więźniów rosyjskich, zauważa pewną przynębiającą prawidłowość: siedemnastoletni chłopiec, który był aresztowany w czasach Stalina i spędził kilkadziesiąt lat w obozach, kiedy w końcu odzyska wolność, zwykle opuszcza obóz jako dokładnie ten sam siedemnastoletni chłopiec. Ludzie z krajów bloku — nie wszyscy, ale wielu — przez wiele dziesiątków lat pozbawieni byli wolności i ich mentalność jest mentalnością na poziomie roku 1939 albo 1940. Łódówka, o której mówił mój dowcipny przyjaciel, zepsuła się. Należało się raczej spodziewać tego, co stały się potem. Podobnie jak w opowieści Rabelaisa, są słowa i idee, które teraz się u nas „rozmrążają”, a które stały się anachronizmami dla reszty świata. Odnajdują się wzniosłe idee i wspaniałe słowa, o których każdy powinien pamiętać. Ale odzywają też bezsensowne antagonizmy, paranoiczne kompleksy i pełne patosu namietności, które powinny być przewyżnione dawno temu — a których przewyżnienie zajmie być może jeszcze wiele dziesięcioleci.

Literatura ponosi częściową winę za utrwalenie tej ciasnej i anachronicznej mentalności. Wiele prac napisanych przez słucznych pisarzy zyskało autentyczną popularność wyłącznie przez odwoływanie się do mitów i stereotypów z czasów przedwojennych. Te mity i stereotypy przyjmowane były bez zastrzeżeń, ponieważ

były „niesowieckie”. Nawiasem mówiąc, władze z czasów bezpośrednio poprzedzających erę Gorbaczowa flirtowały z lokalnymi nacjonalizmami. Patriotyzm jest ostatnim schronieniem kanalii. Im bardziej ponizany był posłuszny intelektualista, tym skłonniejszy do powtarzania sloganów o wiecznych korzeniach narodu. Była to zrozumiała próba ekspiacji za powiązania z oficjalnym establishmentem.

Bardzo charakterystycznym przykładem tego zjawiska jest Justinas Marcinkevičius, znany pisarz, który przez wiele lat był maskotką władz (można dostrzec jego sobowtóry w postaciach takich, jak poeta ukraiński Iwan Drac i powieściopisarz kirgiski Czyngiz Ajtmatow). Ostatnio Marcinkevičius dołączył do Sajudisu. Jego deklaracja poparcia była czysto koniunkturalna, mimo to został entuzjastycznie przyjęty przez prawie wszystkich członków ruchu. Główną przyczyną jego popularności nie jest poezja (która elegancko śławi język litewski i wartości dawnej kultury chłopskiej) ani haniebna antydysydencka powieść *Sosna, która się zaśmiała*. Marcinkevičius jest przede wszystkim dramaturgiem, naśladowującym Fryderyka Schillera. Jego dramaty historyczne lansują wychowanie społeczeństwa w duchu narodowym, nie zaś w duchu demokracji i takich wątpliwych „nielitewskich” fantazji, jak krytycyzm i sceptycyzm; jedyną rzeczą, jaka naprawdę się liczy, jest pamięć o świetnej przeszłości Litwy, zniszczonej przez jej przebiegłych i zaborczych sąsiadów (nie przez Stalina i komunistyczną ideologię, lecz przez Niemców, Polaków itd., w najlepszym razie przez carycę Katarzynę Wielką). Ten program jest w sposób oczywisty spokrewniony z programem nacjonalistów rosyjskich (jest tylko przenicowany).

Język jako taki nabiera jakby mitycznego wymiaru. Oczywiście, prawo do własnego języka jest niezbywalnym prawem ludzkim. Przymusowa rusyfikacja (tak samo jak przymusowa polonizacja, litwinizacja itd.) jest przestępstwem przeciwko duszy człowieka. Ale wielu Litwinów dzisiaj wydaje się wierzyć, że sam akt zastąpienia języka rosyjskiego litewskim prowadzi do natychmiastowego wybawienia — tak, jakby z definicji było niemożliwe powiedzenie czegoś złego w języku litewskim (i jakby litewska nowomowa nigdy nie istniała). Mit niepodległości jako panaceum jest ściśle związany z mitem o języku. Niepodległość zazwyczaj uważana jest za tożsamą z wolnością. Tak oczywiście nie jest, ponieważ jedynym całkowicie niepodległym krajem na świecie jest Albania.

Wspomniałem już o jednym z aspektów nacjonalistycznego fundamentalizmu, to jest o micie wartości uznawanych przez przodków. Wielu z naszych poetów i pisa-

rzy opiewało tradycyjną kulturę chłopską i rzekomy wysoki poziom moralny litewskiego pogaństwa (Litwa była ostatnim krajem w Europie, który przyjął chrześcijaństwo). „Moralność przodków” może wyglądać atrakcyjnie w porównaniu z cynizmem i okrucieństwem stalinowskim, ale nie można nigdy zapominać o skrajnym podporządkowaniu jednostki w pierwotnych społecznościach, które upodabnia je do społeczeństw totalitarnych. Pisarze, którzy propagują taki izolacjonizm i wsteczną utopię, popełniają ten sam błąd, co Solżenicyn i Rasputin: uważają zacofanie za oznakę szlachectwa nadanego przez sam Czas.

Jest jeszcze kompleks ofiary, patologiczne celebrowanie martyrologii narodu (która oczywiście była autentyczną martyrologią). Naród jest postrzegany jako godny pożałowania kaleka, gwałcony przez każdego w zasięgu wzroku — a jednocześnie jest przedstawiany jako mesjański, święty i absolutnie nicomylny. Każdy, kto tego nie uznaje, jest podejrzany przez fundamentalistów o herezję albo jeszcze gorsze rzeczy.

Przedruk z „Gazety Wyborczej”  
(1990, 29 września)

## Miłosz — Venclova o Europie Środkowej

dokończenie ze strony 6

szego przewrotu, tej Wiosny Ludów, jak mówią — Jesiennej Wiosny Ludów.

— W Związku Radzieckim jest właśnie Wiosna Ludów, bo to wszystko odbyło się wiosną, niepodległość Litwy ogłoszono 11 marca, Estonii trochę później, Łotwy jeszcze później, ale wszystko to było wiosną.

W pewnym momencie w Ameryce uświadomiono sobie, że komputeryzacja, rewolucja komputerowa, musi spowodować wielki przewrót w Związku Radzieckim, bo on zwyczajnie nie będzie mógł nadążyć. Przesądziły o tym komputery.

— No tak, w Stanach mówi się nawet, że tym razem sprawdziła się tak ogromna doktryna jak marksizm — bo stosunki produkcji powinny nadążać za siłami wytwórczymi — i właśnie dlatego społeczeństwo radzieckie musi pęknąć i już wkrótce zacznie się przeobrażać w sposób rewolucyjny.

(przedruk z: „Gazeta i Nowoczesność” 1990, nr 28)



V. Jurokunas (junior), Ilustracja do książki J. Apyžaitis

## DOKTORAT DLA TOMASA VENCLOVY

dalszy ciąg ze strony 1

1. Jest wybitnym naukowcem. Jego praca doktorska poświęcona twórczości pisarzy w ZSRR zakazanych — Achmatowej, Brodskiego, Cwietajewej, Mandelsztama, Pasternaka — opublikowana w Yale Center for International and Area Studies, New Heaven 1986, uzyskała nagrodę Heymen Prize za najlepszą dysertację Uniwersytetu w Yale.

2. Jest wybitnym tłumaczem. Przełożył na litewski najważniejsze pozycje współczesnej literatury europejskiej. Szczególne miejsce zajmują w jego dorobku translatorskim przekłady literatury polskiej, tłumaczył wiele utworów poetyckich, w tym — po raz pierwszy — Norwida, ale także Miłosza, Szymborską, Woroszyńskiego i innych poetów współczesnych.

Jego związki z naszą literaturą datują się od roku 1970, gdy zaproszony na konferencję norwidowską organizowaną przez Instytut Badań Literackich PAN wygłosił referat „Słowo o Norwidzie”, który zapoczątkował jego trwałą fascynację twórczością poety, ale też potem nigdy więcej — jako obywatel radziecki — nie uzyskał pozwolenia na przyjazd do Polski.

Ostatnim namacalnym świadectwem związków z polską literaturą jest jego praca w zespole redakcyjnym „Zeszytów Literackich”, pisma wychodzącego w Paryżu od 1983 r., już od 4 numeru przy współudziale Venclovy.

3. Jest wybitnym poetą i eseistą. Wydał po litewsku tomy poetyckie *Piętno mowy* i *98 wierszy* oraz zbiory esejów literackich *Teksty o tekstach*, *Litwa w świecie* i *Chwiejna równowaga*. W Polsce spopularyzowany głównie przez „Kulturę” i „Zeszyty Literackie”, a także drugi obieg wydawniczy (czasopisma „Zapis”, „Arka”). Tłumaczami poezji Venclovy są Czesław Miłosz, Wiktor Woroszyński i Stanisław Barańczak. Tom wierszy *Rozmowa w zimie*, opatrzony wstępem Josifa Brodskiego a opracowany przez Stanisława Barańczaka i z przekładami wszystkich trzech tłumaczy, ukazał się nakładem „Zeszytów Literackich” w Paryżu w 1989 roku.

4. Jest czołowym rzecznikiem porozumienia polsko-litewskiego i wielkim autorytetem w tej dziedzinie. Świadom złożoności problemu i odmiennej oceny kilku stuleci wspólnych dziejów Litwinów i Polaków nieustannie podejmuje wysiłki zmierzające do rozbijania wzajemnych uprzedzeń i fobii. Niechętny wobec wszelkich postaci nacjonalizmu i izolacjonizmu, powołany jednak tylko do krytyki błędów popełnianych przez własny naród, wielokrotnie w swojej publicystyce występuje przeciw ksenofobii, mitologii narodowej, brakowi tolerancji, apelując o dobrą wolę rozumie-

dokończenie na stronie 11

## Czesław Miłosz, Tomas Venclova ROZMOWA O LITWIE (fragmenty)

*Czesław Miłosz:* Ja chciałbym tutaj dodać, że my jesteśmy, Tomas i ja, w bardzo podobnej sytuacji. Bo Polacy zarzucają mi, że jestem prolitewski, a Tomasowi zarzucają Litwini, że jest propolski.

*Tomas Venclova:* W zasadzie tak. Nawet mogę powiedzieć półzartem, że kiedy się spotykamy z Czesławem prywatnie w Ameryce, to zawsze wymieniamy „dyplomatyczne uprzejmości”. Chodzi o to, że Czesław, kiedy rozmawia ze mną, używa nazwy nie „Wilno” a „Vilnius”. A ja, odpowiadając mu, używam polskiej nazwy „Wilno”. I to jest, moim zdaniem, taka dyplomacja, jaka nam, Litwinom i Polakom, może być w danej chwili pomocna: starać się stać zawsze na pozycjach tej drugiej strony, starać się zrozumieć wszystko z pozycji przeciwnej. Powiem jeszcze, że patriotyzm litewski, tak samo jak patriotyzm polski, jest rzeczą ze wszech miar pożyteczną, ale tak samo jak patriotyzm polski, ma od czasu do czasu zacięcie szowinistyczne, nawet w duchu wojen religijnych. Bo język może odgrywać rolę religii. [...]

„To stąd, z tej Nowej Romuwy” — zaznajomiłem się z wierszami Miłosza w tłumaczeniu litewskim i od razu poczułem, chociaż tłumaczenia były bardzo niezgrabne, że to poeta wybitny. Mam przyjaciela, który nazywa się Juozas Tumelis, odgrywa on teraz znaczną rolę w ruchu narodowym litewskim, jest największym specjalistą od złotego wieku Sirvydasa, XVI–XVII wieku na Litwie. Tumelis dostawał *Rodzinną Europę* w listach. To znaczy, wrywano z książki stronę, wkładano do listu i posyłano do Wilna. Potem, po paru dniach wrywano następną stronę, wkładano do następnego listu — i tak w ciągu półtora roku przetransportowano całą książkę. Tak było jeszcze w późnych latach pięćdziesiątych. Potem Tumelis to wszystko zszyl, zrobił z tego książkę jak trzeba; dwóch stron co prawda brakowało. Ja się dziwię, jak w ogóle to przeszło cenzurę, ale przeszło, z czego wynika, że może ta cenzura w latach późnych pięćdziesiątych już nie była taka straszna. W każdym razie książka jako taka nie mogła przejść. Wyłącznie w listach. Wtedy przeczytałem *Rodzinną Europę* i o tym nawet pisałem. Jak zwykle siedziałem na ławce nad Wilią, mając przed sobą elektrownię miejską, żeby nikt nie zauważył, że czytam zakazaną książkę, bo na tej ławce nikt poza mną nigdy nie siadał. I właśnie siedząc przed elektrownią, przeczytałem ustęp o tym, jak Miłosz, kiedy wojska radzieckie weszły do Wilna, poszedł na tę samą ławkę przed elektrownią: patrzył na rzekę i myślał, jaka to wielka katastrofa. Popatrzyłem na tę samą rzekę i pomyślałem: tak, oczywiście, to wielka katastrofa, ale chociażby fakt, że

## CZESŁAW MIŁOSZ TOMAS VENCLOVA

dialog o Wilnie

n



Wydawnictwo NOWA — lipiec 1981

ta książka nawet w taki dziwny sposób powróciła do Wilna, jest zapowiedzią, że katastrofa się skończy. Co teraz właśnie obserwujemy”.

(Autoryzowany zapis publicznej rozmowy w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego — Kraków, 22 maja 1990), „Odra” 1991, nr 1.

## List otwarty do Litwinów i Polaków na Litwie

dokończenie ze strony 5

odwdzięczać się za ten gest Kościoła polskiego gestem wyraźnie wrogim?

Często wyczuwa się w tym wszystkim chęć „odpłacania pięknym za nadobne”, „wyrównywania rachunków” z epoki międzywojennej — bo Polacy na Litwie są teraz stroną słabszą. Taka postawa w stosunkach między narodami — tak samo jak w stosunkach międzyludzkich — jest bezpłodna, destruktywna i niebezpieczna.

Jako naród silny — czego dowiedliśmy w roku 1988 — musimy zdobyć się na przyznanie, że Wilno i Wileńszczyzna były przez wiele stuleci — i pozostaną — terenem co najmniej dwukulturowym. Nie jest to powodem do utyskiwań. Wprost przeciwnie, daje to szansę wspólnego wzbogacenia i wymaga solidarności w walce przeciw totalitaryzmowi.

Wiele lat temu pisałem w dwugłosie z Czesławem Miłoszem, że jeżeli kiedyś zacznie się gnębienie Polaków przez Litwinów, będę pierwszym, który powie „nie”. Na szczęście nie jestem pierwszym, bo powiedziała to już Liga Wolności Litwy oraz jeden z przywódców ruchu *Sajudis*, mój wieloletni przyjaciel Virgilijus Cepaitis. Więc mówię „nie” — wraz z nimi.

25 stycznia 1989

Tomas Venclova

Przedruk z „Kultury”  
(1989, nr 3/498, s. 111–114)



## WYWIAD Z PHILIPEM CONRADEM

W.K.: Między 8 a 10 września odbyła się w zamku w Baranowie Sandomierskim międzynarodowa konferencja Conradowska, zorganizowana przez Instytut Filologii Angielskiej UMCS oraz Urząd Wojewódzki i Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Tarnobrzegu. Jednym z członków Komitetu Honorowego konferencji był Philip Conrad, jedyny żyjący wnuk wielkiego pisarza, prezydent Brytyjskiego Towarzystwa Conradowskiego. Zwracam się do Niego z prośbą o przedstawienie krótkiej charakterystyki działalności Towarzystwa, któremu przewodzi.

P.C.: Towarzystwo Josepha Conrada w Wielkiej Brytanii zostało założone w 1973 r., a jego prezydentem został wówczas mój ojciec, starszy syn pisarza Borys. Kiedy zmarł, obowiązki prezydenta Towarzystwa objął Wit Tarnawski i piastował je aż do swojej śmierci w 1988 r. Ja włączyłem się w prace Towarzystwa w roku 1975, gdy zostałem jego wiceprezydentem; od śmierci Wita Tarnawskiego do chwili obecnej jestem jego prezydentem.

Towarzystwo ma na celu propagowanie zainteresowania twórczością Josepha Conrada. Skupia mieszkańców zarówno Wielkiej Brytanii, jak też innych krajów. Liczba członków Towarzystwa jest dość szczupła; są jednak bardzo zaangażowani w jego działalność. Towarzystwo wydaje dwukrotnie w roku czasopismo naukowe "The Conradian" oraz czasopismo o charakterze informacyjnym ("newsletter"). Organizuje też corocznie w Londynie międzynarodowe konferencje Conradowskie. Towarzystwo nasze odegrało bardzo istotną rolę w powołaniu kilka lat temu Centrum Studiów Conradologicznych w Polskim Ośrodku Społeczno-Kulturalnym w Londynie. Obecnie badamy możliwości stworzenia muzeum Josepha Conrada w Canterbury (mieście, gdzie jest pochowany — przyp. W.K.), negocjujemy organizacyjne i finansowe warunki zrealizowania tego projektu z kuratorem muzeum miejskiego w Canterbury.

W.K.: Z pozytywnych rezultatów tej działalności korzystali nie tylko Brytyjczycy, lecz także Conradolodzy z innych krajów. Ja i moi polscy koledzy czerpaliśmy obficie z materiałów znajdujących się w Centrum Studiów Conradologicznych, uczestniczyliśmy w londyńskich konferencjach Conradowskich, na których prezentowane przez nas referaty i głosy w dyskusji spotykały się z merytoryczną i życzliwą interakcją Conradologów z Wielkiej Brytanii i innych krajów. Konferencje prezentują bardzo wysoki poziom naukowy, stanowią przegląd nowych tendencji i osiągnięć na europejskim rynku Conradologicznym. Dla Polaków były nieocenioną płaszczyzną kontaktu

z Conradologią światową. Czy mógłby Pan coś powiedzieć na temat związków Joseph Conrad Society United Kingdom z Polską i Polonią?

P.C.: Polegają one zasadniczo na naszej współpracy z Polskim Ośrodkiem Społeczno-Kulturalnym (POSK) w Londynie. Udośćpnia on nam sale na spotkania i konferencje naukowe. W pomieszczeniach ośrodka znajduje się też wspomniane Centrum Studiów Conradologicznych. Jesteśmy wdzięczni Polskiemu Ośrodkowi Społeczno-Kulturalnemu za gościnność i patronowanie naszej działalności.

Mamy także znaczące związki z polskimi Conradystami, którzy przyjeżdżają na organizowane przez nasze Towarzystwo konferencje i prowadzą badania w Centrum Studiów Conradologicznych. Conradyci brytyjscy wiele skorzystali z udziału polskich kolegów w tych konferencjach.

W.K.: Wspomniał Pan, iż jest to Pańska pierwsza wizyta w Polsce. Jak zatem wyobrażał Pan sobie nasz kraj oraz wschodnią Europę przed przyjazdem tutaj?

P.C.: Wyobrażałem sobie Polskę jako kraj znajdujący się pod dominacją komunistycznego Związku Radzieckiego. Odczuwałem głęboką sympatię dla Polaków mieszkających w Anglii i Polsce. Wraz z innymi Anglikami oczekiwałem dnia, kiedy sytuacja polityczna zmieni się i umożliwi szersze kontakty między naszymi krajami.

W.K.: A jak postrzega Pan zmiany, które zaszły w naszej części świata w ciągu ostatnich 10 lat, jak prognozuje Pan przyszłość tej części naszego kontynentu?

P.C.: Osobiście witam z radością zmiany, które ostatnio nastąpiły. My, Brytyjczycy, ogromnie cieszymy się, iż Polska raz jeszcze uzyskała niepodległość. Zdajemy sobie jednocześnie sprawę z ogromnych trudności i wyrzeczeń, które czekają naród polski z powodu trudnej sytuacji gospodarczej kraju. Jednakże wielka determinacja, jaką naród polski wykazał wielokrotnie w swej historii, pozwala mi żywić pewność, iż wydzwignie on swój kraj z tych kłopotów.

W.K.: Wróćmy jednak do naszej konferencji. Chciałbym zapytać, jak widzi Pan jej rolę w sformułowaniu badań nad Conradem we Wschodniej Europie?

P.C.: Konferencja odegra ogromnie ważną rolę w rozwoju tych badań. Ze względu na miejsce, w którym odbywa się, przyniosła wiele nowych kontaktów z Conradologami z Europy Wschodniej. Dostrzeżliśmy tu nowe twarze, np. Conradologów z Jugosławii, Ukrainy. Konferencja wzbogaciła kontakty między Conradologami na płaszczyznach naukowej i między



ludzkiej. A im więcej takich kontaktów i im są one głębsze, tym lepiej. Na konferencji Conrad stał się wspólnym przedmiotem zainteresowania wschodniej i zachodniej Europy, co stanowi przyczynek do integracji kulturowej obu części naszego kontynentu.

W.K.: Widowym znakiem tej integracji będzie wydrukowanie materiałów z konferencji w koprodukcji Wydawnictwa UMCS i East European Monographs Boulder, afiliowaną przy Columbia University Press w Nowym Jorku, w dwóch tomach inauguracyjnych serii wydawniczej „Polskie, Centralno- i Wschodnioeuropejskie Konteksty Conrada”, wydawaną w tejże koprodukcji. Redaktorami tych tomów będą dwaj czołowi Conradyci brytyjscy oraz niżej podpisany.

Bezpośrednio po konferencji odbyła się wycieczka „polskimi śladami Conrada”, obejmująca Kraków, Zakopane, Lublin i Warszawę. Pragnę zapytać o Pańskie z niej wrażenia, a w szczególności z miejsc związanych z Pana wielkim Dziadem.

Największe wrażenie wywarła na mnie piękna przyroda Tatr oraz niezwykle bogate dziedzictwo kulturowe Waszego narodu, widoczne w zabytkach Krakowa, Warszawy i Lublina. W Baranowie Sandomierskim byłem bardzo krótko; nie miałem też okazji poznać bliżej życia na polskiej wsi. Wstąpienie we wszystkie polskie „ślady” Josepha Conrada wywarło na mnie duże wrażenie. Najbardziej przeżyłem ujrzenie gimnazjum św. Anny i św. Jacka w Krakowie (dziad uczęszczał do jednego z nich) oraz obu miejsc jego zamieszkania w Zakopanem w 1914 r. Chciałbym odwiedzić miejsca jego pobytu w dzieciństwie na Ukrainie, ale i to, co zobaczyłem teraz w Polsce, dało mi wyobrażenie o jego młodych latach.

Rozmawiał Wiesław Krajka

### „Przypadek, który stał się przyczyną...”

dokończenie ze strony 4

niego często bezradny. Mając wiele zapału i chęci do nauki popada w ślepią uliczkę specjalizacji. I gdy oto przychodzi taki student do mnie na egzamin i pytam go np. o proces oddychania, to on, doskonale zresztą, mówi wszystko, co wie. Lecz nie jest w stanie mówić o samej istocie tego procesu. Nie umie myśleć globalnie. Z czego to wynika? Po pierwsze, winna jest tu nadmierna biurokratyzacja toku studiów, z tym tylko, że nauka jako taka sama do tego nie zmierza; zgubne jest podejmowanie pewnych decyzji przez ludzi nie mających wiele wspólnego z nauką. Po drugie, sami studenci mają zbyt mało czasu na rzetelne studiowanie. Mając w sesji pięć egzaminów do zdania, siłą rzeczy nie podchodzą do nich z jednakowym zapałem i siłami. Proces ten ma głębsze źródła, gdyż cała nauka idzie obecnie w kierunku nadmiernej specjalizacji. Sytuację tę świetnie potwierdzają słowa G. B. Shawa, który powiedział, że specjalista coraz więcej wie w coraz mniejszym zakresie, aż wszystko wie o niczym.

Czy są jakieś uniwersalne metody polepszenia procesu dydaktyki? Ja nie wiem, czy wykładam inaczej niż inni; jedno jest pewne — nigdy nie mówię z notatek i mogę powiedzieć, że nie przygotowuję

wykładu. Zawsze idę z książką, żeby mieć dostęp do liczb i informacji. Doszedłem do wniosku, że jeżeli jestem niespecjalnie przygotowany, to mówię ogólnie, potrafię to zagadnienie przedstawić globalnie, w zarysie, na jakimś tle. Ale to z konieczności. Chociaż może źle powiedziałem, że nie przygotowuję tego wykładu, ja go ciągle przygotowuję. Przecież czytam literaturę i jeżeli tylko jest jakieś nowe czasopismo i artykuł w nim, łączący się z wykładem, to ja od razu idę z nim na wykład, by go uaktualnić. Ale to też trzeba nazwać przypadkiem, że akurat temat wykładu pokrywa się z artykułem.

Mam bardzo „rozstrzelone” zainteresowania, interesuję się tym, owym, dziesiątym... Na jakie tematy ja już nie publikowałem: od biofizyki do historii biologii. Mam prace o Albercie Wielkim, Linneuszu, Darwinie, o pojęciu gatunku. Jeżeli chodzi o tzw. twórczość naukową, to jest to bardzo złe, lepiej jak się trzyma jednego tematu, można wtedy wiele zrobić. Ale ja siebie nie zmienię...

Co myślę o filozofii życiowej? Jeżeli filozofia życia jest rzeczą nabytą, to by była moją zasługą, a to nie jest moją zasługą. Mam po prostu pozytywny stosunek do człowieka — i to tyle. To nie jest nabyte.

Spotkałem w życiu wielu bardzo pozytywnych ludzi, mało negatywnych...

### Kongres w Getyndze

dokończenie ze strony 3

jest dostatecznie rozległy, aby można było pomieścić w jego ramach nader różnorodne orientacje filozofii prawa i myśli społecznej. Do głównych wątków Kongresu należała krytyka przejawów totalitaryzmu (faszystowskiego i komunistycznego) w filozofii prawa i myśli społecznej. Nierzadko nabierała ona sensu wewnętrznych polemik niemiecko (RFN)-niemieckich (NRD), dotyczących niedawnej jeszcze przeszłości zjednoczonych już Niemiec. Spór pomiędzy zwolennikami prawa natury a zwolennikami pozytywizmu prawniczego wyraźnie traci, po upadku państw socjalistycznych, na znaczeniu. Obecnie dominuje poszukiwanie dróg harmonijnego łączenia wartościowych treści obu tych głównych nurtów filozofii prawa.

Roman Andrzej Tokarczyk



Kazimierz Nekanda-Trepka, *Ex libris Petro Judelio*, ze zbiorów Zbyszawa Muzykiakiego

## Propozycje Lubelskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Filozoficznego

I. 21–24 października: w ramach konferencji naukowej organizowanej w UMCS, połączonej z uroczystością wręczenia doktoratu honoris causa Tomawo Venclovie, zostaną wygłoszone przez filozofów uniwersytetów w Wilnie i Grodnie referaty:

1) dr Inge Luksaite (Wilno) „Język piśmiennictwa i kryteria charakterystyki narodowościowej w Wielkim Księstwie Litewskim”, 2) dr Algirdas Degutis (Wilno) „Państwo paternalistyczne — przyczyna konfliktów narodowościowych”, 3) dr Laimute Gavriliene (Wilno) „Duch tolerancji w chrześcijaństwie”, 4) dr Dalia Maria Stanciene (Wilno) „Katolicyzm i tożsamość narodowa”, 5) dr Basia Nikiforova (Wilno) „Europa Środkowa Milana Kundery”, 5) dr Basia Nikiforova (Wilno) „Europa Środkowa Milana Kundery”, 6) dr Grażyna Degutis (Wilno) „Moc prawdy wobec przemocy”, 7) dr Igor Trusow (Grodno) „O możliwości istnienia przedchrześcijańskiego piśmiennictwa na Litwie, Białorusi i w północno-wschodniej Polsce” (bliższe informacje o miejscu i terminie wytypienia zamieszczone zostaną w osobnym programie i dostępnym wszystkim zainteresowanym).

II. 8 listopada: dr Anna Żuk UMCS „Wittgenstein Gombrowicz — wspólna gra (Humanistyka s. –105, 17).

III. 29 listopada: doc. dr hab. Elżbieta Wołicka KUL „Metafizyka na rozdrożu” (Humanistyka s. –105 g 17).

IV. Prof. dr hab. Andrzej Zachariasz, „Stary Rzym z Nowe Średniowiecze”.

V. Andrzej Rekiel (PAT, Kraków) „Eidetyczna analiza fenomenu etycznego w *Albo – albo* Kirkegarda”.



Kazimierz Nekanda-Trepka, *Ex libris Danutis Jounlebiensis*, ze zbiorów Zbyszawa Muzykiakiego

## Religioznawstwo w UMCS?

Ostatnio wypłynęła na naszej Uczelni sprawa religioznawstwa jako kierunku studiów. Rada Wydziału Filozofii i Socjologii jednogłośnie podjęła pozytywną uchwałę w tej materii. Studenci przyjęli tę wiadomość z dużym zainteresowaniem. Zgłaszali się chętni, nawet entuzjaści spośród studentów filozofii. Można wnosić, że wielu z przyjętych na I rok filozofii i dziewięciu nie przyjętych z braku wolnych miejsc znalazłoby dla siebie ciekawą specjalność magisterską bez żadnych kosztów dodatkowych dla UMCS. Poszlibyśmy w ślady Uniwersytetu Jagiellońskiego. Najwyższa władza Uczelni dotychczas nie poparła tej inicjatywy.

Warto przeto przypomnieć, co to są studia religioznawcze i jak wyglądają one na Zachodzie.

Pionierką stała się Holandia, która w roku 1876 otworzyła podwoje swej szacownej wszechnicy w Lejdzie badaczom i studentom tej dziedziny wiedzy. Stara się ona w sposób neutralny światopoglądowo — głównie historycznie, socjologicznie i kulturoznawczo — badać to powszechne na świecie i zawsze obecne zjawisko zorganizowanych wierzeń i objawów czci wobec świętego absolutu.

Obecnie w 115 lat od tej inicjatywy Polska nie może się poszczycić miejscem w czołówce światowej, a nawet w drugiej i trzeciej lidze. Prowadzą tu Holandia, Szwajcaria, Francja, Niemcy, Skandynawia, Włochy, Anglia, Stany Zjednoczone i Kanada. Prawie w każdym uniwersytecie w wymienionych państwach pracują i studiują religioznawcy. Promieniają Paryż, Marburg, Uppsala, Rzym, angielski Lancaster, Chicago, Harvard, Lejda, Groningen.

Każdy kraj dopracował się własnej specyfiki na tym polu. I tak, Paryż w Wyższej Szkole Normalnej rozwinął filologię pism świętych (30 profesorów), Niemcy z pozycji luterńskiej teologii liberalnej traktują religioznawstwo jako propedeutykę wszelkiej teologii wyznaniowej. Holendrzy uprawiają tradycyjnie fenomenologię religii, czyli analizę porównawczą poszczególnych przejawów życia religijnego ludzkości. Włosi, wierni swemu Benedetto Croce, dostrzegają w historii religii nieustannie zmienną twórczość kulturową zbiorowości. Skandynawowie trzymają się wiernie wzoru niemieckiego, chociaż sami podjęli religioznawstwo wcześniej od pruskich Niemiec, z inicjatywy swego sławnego arcybiskupa Uppsali Nathana Söderbloma.

Anglicy zespolicili teologię anglikańską z religioznawstwem pod nazwą studia religijne (religion studies). Amerykanie w związku z rozdrobieniem denominacji (drobnych wyznań) i I poprawką do Konstytucji, która zabrania uczenia religii w szkołach, oddzielają teologię, wykładaną na specjalnych wydziałach, od historii religii przypisanej humanistyce.

Profesor i student religioznawstwa jest na Zachodzie figurą tak pospolitą w uniwersytecie jak historyk, geograf, filolog czy antropolog kulturowy. Religie od Herodota do Szachrastanego zawsze pasjonowały ludzi o szerokich horyzontach poznawczych. I dziś w Polsce nie powinno być inaczej. Wcale nie jest tak, że rzymscy katolicy i inni zdeklarowani konfesjonaliści są im obojętni, a bezkonfesyjni widzą w nauce o religiach broń zaczepną.

### Nowości Wydawnictwa UMCS

- F. Bogowski, Cz. Burniak, *Matematka. Zbiór tematów egzaminacyjnych na wyższe uczelnie w roku 1990.*
- *Metodologia badań w dydaktykach przedmiotów przyrodniczych*, pod red. Ryszarda M. Janiuka i B. Gocłowskiej.
- *Ćwiczenia laboratoryjne z chemii fizycznej*, cz. 1: *Aparatura pomiarowa*, oprac. E. Szymański.
- *Podstawowe profile lekcji w Polsce*, red. H. Maruszczak.
- *Ćwiczenia z immunologii*, red. M. Kandefer-Szerszeń.

### Uniwersytety ze studiami religioznawczymi w wybranych państwach zachodnich

Australia	3 (23)	Niemcy	21 (26)
Belgia	3 (9)	Stany Zjednoczone	14*
Francja	6 (40)	Szwajcaria	5 (7)
Hiszpania	1 (25)	Szwecja	4 (6)
Holandia	5 (8)	Wielka Brytania	11 (37)
Kanada	12 (44)	Włochy	8 (31)

Dane na podstawie *The World of Learning 1991* i bieżących materiałów własnych.

\* Podano tylko wielkie ośrodki w obszarze kilku profesorów, na przykład w Yale ośmiu. W nawiasie ogólna liczba uniwersytetów w państwie.

Przytoczę wiele mówiące przykłady. Dyplomantka prof. Mariana Filipiaka w Studium Podyplomowym Religioznawstwa wykazała na próbie swej klasy Studium Pedagogicznego z religioznawstwem jako przedmiotem, że stosunek jej uczniów do wiary nie uległ przez to żadnej zmianie. Uczniowie społecznego liceum wybrali sobie — jak doniosła prasa — islam i buddyzm jako tematy szkolnej nauki.

Nauka wiary i moralności rzymskokatolickiej wchodzi do programu szkolnego na życzenie rodziców i starszych uczniów. Iluż katechetów wprawia w kłopot pytania co bardziej rozgarniętych uczniów, co to jest islam?, co hinduizm?, konfucjanizm?, dlaczego jehowici nie zgadzają się z Kościołem?, skąd się wziął rozłam w chrześcijaństwie na 200 wyznań?, jak wyglądały religie antyku?, dlaczego żydzi inaczej patrzą na obóz ich zagłady w Oświęcimiu niż chrześcijanie, dlaczego czują się głęboko urażeni sąsiedztwem klasztoru kamelitańskich bosych?

Czyż naprawdę wystarczy inteligentnemu Polakowi katecheza szkolna, a na studiach tylko teologia rzymskokatolicka lub ewangelicka i prawosławna w Akademii Teologii Chrześcijańskiej? Czy humanista, podróżnik, pisarz, dziennikarz, dyplomata w egzotycznych krajach nie powinien wiedzieć czegoś więcej o życiu duchowym innych cywilizacji niż zachodnia?

Świat wkracza dziś zdecydowanie w epokę wolnego rynku gospodarczego, demokracji, społecznych, czyli szerokich praw człowieka, także estetycznych i religijnych, a więc tolerancji. Żeby coś tolerować z szacunkiem, trzeba to choć trochę znać. Polak współczesny nie może tolerować osób inaczej odczuwających sacrum z tej prostej przyczyny, że nie zna sposobu ich myślenia.

Tę bolesną lukę mogą zapłacić tylko studia religioznawcze. Magistrów religioznawstwa czeka wdzięczne zadanie zapoznania społeczeństwa polskiego z wyznaniem innymi niż rzymskokatolickie. Zamykanie się w granicach jednego państwa, jednego języka, jednego narodu i jednej wiary, gdy puka już we wrota wiek XXI — zakrawa na anachronizm. Jeśli nasza Uczelnia nie dopuści do studiów religioznawczych chętniej młodzieży pomaturalnej, wyrządzi jej krzywdę, a swoją humanistykę zuboży.

Tadeusz Margul

- D. Fijałkowski, *Zespoły roślinne Lubelszczyzny.*
- J. Jarosz, Z. Gliński, *Słownik encyklopedyczny immunologii bezkręgowców.*
- J. Borsukiewicz, *Lermontow a Polska.*
- *Polska obecność w kulturze Francji. XVIII-XX wiek (do 1939 r.)*, pod red. W. Ślaskowskiego.

### Najnowsze publikacje zagraniczne pracowników UMCS

Ziemowit J. Pietraś, *The role of minorities in transnational Europe*, w: *Tipologia e protezione delle minoranze in Europa*, Cedam-Padova 1991, La Comunità Internazionale nr 4.

## POLEMIKA POLEMIKA POLEMIKA

## Upiór w Bibliotece?

Nie każdemu dane jest ujrzeć upióra. Może dlatego „Spis książek przestarzałych w bibliotekach publicznych” nie znalazł się w odrębnej gablocie jako „istne curiosum”, jak by chciał tego autor recenzji zamieszczonej w 2 numerze „Wiadomości Uniwersyteckich” (maj '91). A może też i dlatego, że — jak pisze we wstępie do „Spisu...” prof. Jadwiga Kołodziejaska — „usuwanie książek treściowo zdezaktualizowanych lub nieczytanych jest integralną częścią czynności związanych z gromadzeniem i uzupełnianiem zbiorów i jako takie należy do powinności bibliotekarzy”. Dowiadujemy się też, że bibliotekarze opieszale zabierali się do wykonywania tej powinności, i że trzeba było zaleceń „najwyższych instancji” i działań administracyjnych, aby sprawę selekcji ruszyć z miejsca. Zdaniem prof. Kołodziejaskiej, „...niechęć wielu bibliotekarzy do usuwania książek czytelniczo nieprzydatnych tłumaczy się między innymi tym, że przez wiele lat podstawowym miernikiem, według którego oceniano pracę bibliotek, był stały wzrost zbiorów” (czy to nie tu kryje się upiór?).

5617 tytułów książek wydanych przed 1982 r., określonych mianem książek „przestarzałych”, Zespół pracowników Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej wybrał z 39 074 pozycji nadesłanych przez bibliotekarzy jako książki nie-

czytane. Przekazywanie książek na makulaturę Zespół traktuje jako ostateczność, zachęcając do organizowania wymiany międzybibliotecznej, sprzedaży na kiemaszach itp.

Według analiz przeprowadzonych przez Instytut Książki i Czytelnictwa jedna trzecia zbiorów bibliotek publicznych nie jest czytana. A jak jest na „naszym podwórku”? W czerwcu br. do Biblioteki Głównej wpłynęło pismo Dziekana Wydziału Filozofii i Socjologii z prośbą o przejęcie książek wyłączonych z dwóch działów księgozbioru Biblioteki Wydziału — logiki i informatorów. „Selekcja ta stanowi początek przeglądu całego księgozbioru dokonywanego w celu pozbycia się zbędnych i zdezaktualizowanych pozycji, aby w ten sposób uzyskać miejsce na nowe nabytki”, czytamy w piśmie. Załączony do pisma spis książek zbędnych, zawiera nie tylko pozycje z „minionego okresu”. Jest tam wiele słowników językowych, tematycznych, leksykonów, encyklopedii ogólnych i specjalistycznych, bibliografii, podręczników (wśród których stale poszukiwany przez czytelników *Zarys logiki* Ajdukiewicza), łącznie 913 tytułów w przeszło 1000 woluminach, co stanowi ok. 60% zawartości selekcjonowanych działów. Biblioteka Główna przejmie niewielką część, być może inne biblioteki Uczelni wezmą kilkadziesiąt woluminów (też mają książki zbędne). A co z pozostałymi zbędnymi i zdezaktualizowanymi zbiorami? Nowy upiór?

Jadwiga Olczakowa

biblioteki uczelniane miały miejsce na gromadzenie zbiorów, także dubletów. A u nas doszło do tego, że nowe książki i czasopisma dział gromadzenia traktuje jak nieszczęście. Doszło też do tego, że niektóre biblioteki wydziałowe, mając skandaliczne warunki lokalowe, jak biblioteka naszego Wydziału, z bólem serca muszą starannie selekcjonować zbiory.

W naszych propozycjach książek wyłączonych nie ma rzeczy dla nas niezbędnych. Pani Dyrektor uważa jednak, że curiosum stanowi wyłączenie z naszych zbiorów kilku egzemplarzy szkolnego podręcznika *Zarys logiki*. Otóż pragniemy zauważyć, że w zbiorach biblioteki pozostają jeszcze cztery egzemplarze tej książki, z której raczej nie korzystają studenci filozofii, choć korzystają z innych, bardziej fachowych prac Ajdukiewicza, np. z *Logiki pragmatycznej*.

Prof. dr hab. Stanisław Jedynak

## Czy filozofowie dokonują „czystki” w Bibliotece?

Nie można mieszać dwóch odrębnych spraw: „usuwania książek treściowo zdezaktualizowanych” z odchudzaniem księgozbioru z rzeczy mało przydatnych w bibliotece wydziałowej, odchudzaniem resztą wymuszonym skandaliczną ciasnotą biblioteki naszego Wydziału.

Co do pierwszej kwestii: na indeksie książek „treściowo zdezaktualizowanych” znaleźli się klasycy światowej humanistyki, np. B. Russell (*Dlaczego nie jestem chrześcijaninem*), Tawney (*Religia a powstanie kapitalizmu*) i jeżeli ktoś takie książki usuwa, to staje się cenzorem w bibliotece. Działalność jego nie wymaga komentarza.

Co do drugiej kwestii: trzeba wszystko robić, by

## DOKTORAT DLA TOMASA VENCLOVY

dokończenie ze strony 8

nia także polskiego punktu widzenia (słynny *List otwarty do Litwinów i Polaków na Litwie*, styczeń 1989).

Przymierze, tak zgodne z duchem i oczekiwaniami integrującej się Europy, może dokonać się na fundamencie pieczołowicie rekonstruowanej wspólnoty kulturowej Polaków i Litwinów, z symboliczną wręcz rolą Wilna — stolicy jednego narodu i ważnego ośrodka kultury drugiego. Taki sens wynika z dwugłosu Venclovy i Miłosza w eseju *Dialog o Wilnie*, opublikowanym na samym początku ich przyjaźni w paryskiej „Kulturze” w 1979 roku.

5. Jest wreszcie byłym obywatelem państwa totalitarnego, świadomym wagi tego doświadczenia i obowiązku wpływające-

go z niego dla pisarza. Znając ogrom spustoszeń duchowych, charakteryzujący obszar byłej Europy Środkowo-Wschodniej, niezwykle arbitralnie określa powinności literatury: to do niej należy zachowanie właściwej skali zdeptanego człowieczeństwa.

Anna Nasalska



Kuzminskis, *Litewska pieśń ludowa „Oralem, oralem...”*



V. Kaminskaite, *Matka*.

## Fikcja jako byt kulturowy

*Ontologia fikcji* dzieli się na dwie części: w pierwszej pomieszczone są rozprawy i szkice dotyczące problematyki fikcji artystycznej, wyznaczającej — dla wielu estetyków i teoretyków ontologiczną specyfikę sztuki (w szczególności sztuki literackiej); część druga zawiera teksty, z których większość weszła do kanonu współczesnej „klasyki”, a dotyczące ontologii obiektów fikcyjnych i dyskursu fikcjonalnego; rozważania prowadzone są w aparacie formalnym, sytuując się tym samym niejako „na pograniczu” filozofii sztuki i logiki. Nie trzeba dodawać, że na ogół z podejmowaniem formalnej artykulacji zawikłanej problematyki filozoficznej idzie w parze innowacyjność „merytoryczna”. A prezentowane tu teksty posiadają właśnie charakter najbardziej twórczej formy takiej artykulacji. Przekład i publikacja wybranych przez J. Pańniczkę tekstów (Castanedy i innych) to niezwykle cenna inicjatywa.

Redaktor tomu zaproponował następujący układ artykułów w części pierwszej tomu (niektóre z nich mają charakter obszernych rozpraw, inne szkicują tylko niejako projekt bardziej rozbudowanych badań): B. Smoczyńskiej *Illokucyjna definicja dzieła literackiego a teoria quasi-sądów Romana Ingardena*, W. Chojny *Byt i tożsamość: Edmund Husserl, Roman Ingarden i Joseph Margolis o przedmiotach kulturowych*, A. Kalbarczyka *Fikcjonalność a zagadnienie rodzajów literackich*, K. Wiśniewskiej-Gizy *Z zagadnień ontologii dzieła filmowego* oraz W. Bartnika *O bycie dzieła literackiego*. Większość wymienionych autorów nawiązuje do ustaleń polskiego fenomenologa — Romana Ingardena, co wydaje się warte podkreślenia i docenienia z kilku powodów. Pierwszy, najbardziej oczywisty, to „naturalny” niejako imperatyw nawiązania do własnej tradycji filozoficznej. Nie mamy wszak innych znaczących w świecie osiągnięć, niż — z jednej strony Ingardenowska wersja fenomenologii, z drugiej — tradycja szkoły lwowsko-warszawskiej. Łatwo zauważyć, że pierwsza z wymienionych tradycji ciągle jeszcze bardziej jest doceniana za granicą niż w kraju, co nie najlepiej świadczy o dzisiejszej polskiej świadomości filozoficznej (czy ogólniej — humanistycznej).

W pogoni za metodologicznymi nowinkami umykają często uwagę wartości własnej tradycji, która trafia do nas w powtórnej recepcji — już przedyskutowana przez innych. Dobrze się więc dzieje, że młodzi wiekiem badacze powracają — i to niekiedy krytycznie — do oryginalnej koncepcji Ingardenowskiej i że — co więcej — potrafią ją skonfrontować z innymi koncepcjami i — niekiedy — twórczo rozwijać. Można jedynie wyrazić nadzieję, że interesujące badania, podjęte w zredagowanym przez J. Pańniczkę tomie, będą kontynuowane.

Anna Zeidler

*Ontologia fikcji*, red. J. Pańniczek, Wyd. UMCS Lublin 1991, str. 209, Biblioteka Myśli Semiotycznej nr 7.

## Sytuacja lokalowa wydziałów Uniwersytetu

## Kto odda?

Dane statystyczne dają obraz bardzo zróżnicowanej sytuacji lokalowej poszczególnych wydziałów Uniwersytetu. Celem podstawowym upowszechnienia tych informacji, jest ich właściwa analiza i praktyczne wykorzystanie przez władze samodzielnich wydziałów. Ich efektem powinna być poprawa warunków do nauki i pracy tam, gdzie są one najtrudniejsze.

Obok Wydziału BiNoZ oraz INP pomocy potrzebuje przede wszystkim Wydział Humanistyczny. Statystycznie na 1 studenta tego wydziału przypada 0,2 miejsca w sali wykładowej i 0,25 miejsca w sali ćwiczeniowej (odpowiednio na Wydziale Chemii 1,25 i 0,5). Pracownicy naukowcy WH mają do swojej dyspozycji średnio 4 m<sup>2</sup> powierzchni do samodzielnej pracy (Wydział Ekonomiczny, Wydział Prawa i Adm. — 14 m<sup>2</sup>). Należy przy tym dodać, iż pracownicy naukowcy WH dysponują przede wszystkim pokojami 3 i 4-osobowymi (ale są także 10 i 11-osobowe), podczas gdy 110 pracow-

ników WE pracuje w 72 pokojach 1-osobowych i 28 pokojach 2-osobowych, a 106 pracowników WPiA odpowiednio w 57 i 26.

Sytuacja tak drastycznych różnic w warunkach pracy poszczególnych Wydziałów wymaga radykalnych działań także z tego względu, że obecnie Uniwersytet ponosi znaczne koszty na dzierżawę pomieszczeń przy ul. Radziwiłłowskiej (Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych, zakłady Wydziału BiNoZ).

Kilka przytoczonych cyfr nie pozwala jednak dokładnie określić warunków lokalowych, zarówno wydziałów, gdzie są one poprawne (niekiedy luksusowe), jak i tych, gdzie są ciężkie. Tylko użytkownicy lokali oraz gospodarze, władze wydziałów, mogą i powinni racjonalnie je wykorzystywać, zauważać potrzeby innych i proponować im „nadmierne metraże”. Obowiązkiem administracji UMCS jest zapewnienie wszystkim studentom i pracownikom właściwych warunków nauki i pracy. Decyzja JM Rektora o przeniesieniu Zakładu Romanistyki do budynku przy Placu Litewskim 5, której realizacja wymaga niestety czasu i znacznych nakładów finansowych na modernizację pomieszczeń, jest dowodem tej troski.

Opracował Adam Miszczak



Rys. Mirosław Haponiuk

## POMIESZCZENIA DYDAKTYCZNE I POMOCNICZE WYDZIAŁÓW UMCS

p.	Wydział	Prawa i Administracji	Ekonomii	Humanistyczny	Chemii	BiNoZ	Matematyki i Fizyki	PIP	INP
1	Powierzchnia sal wykładowych (m <sup>2</sup> )	1248	710	520	650	945	650	636	290
2	Liczba miejsc	1000	620	475	600	—	630	437	200
3	Liczba studentów	1422	1086	2445	480	1014	732	1125	500
4	Wskaźnik 2:3	0,7	0,6	0,2	1,25	—	0,9	0,4	0,4
5	Powierzchnia sal ćwiczeniowych	800	850	740	1200	533	760	538	287
6	Liczba miejsc	560	560	620	248	—	490	301	220
7	Wskaźnik 6:3	0,4	0,5	0,25	0,5	—	0,7	0,5	0,4
8	Powierzchnia pomieszczeń pracowników naukowych	1500	1600	1400	700	1800	1300	1100	370
9	Liczba pomieszczeń	83	100	89	52	—	64	61	21
10	Liczba pracowników	106	110	317	79	200	145	150	59
11	Wskaźnik 8:10	14	14	4	9	9	9	7	6

## UMCS w liczbach

## Z danych Działu Organizacyjnego

Biblioteka Główna UMCS posiada 1 360 779 woluminów i jednostek, a biblioteki zakładowe — 675 394. W BG pracuje 201 pracowników (w tym 169 działalności podstawowej). Liczba czytelników zarejestrowanych — 8625. W ubiegłym roku udostępniono 213 408 woluminów. W bibliotekach zakładowych zarejestrowano 11 889 czytelników, udostępniono 402 769 woluminów. Powierzchnia użytkowa BG wynosi 9690 m<sup>2</sup>, a kubatura 33 890 m<sup>3</sup>. Budynek użytkowany jest przez UMCS w 55%, ponadto zajmuje go jeszcze 7 innych instytucji.

Uczelnię opuściło 1422 absolwentów; 32 z nich otrzymało dyplom z wyróżnieniem (najwięcej — 8 na Wydziale Matematyki i Fizyki).

W Uczelni działają 33 Koła Naukowe Studentów. Wedle danych Działu Organizacyjnego — wszystkie zarejestrowane po 1983 r. W istocie chodzi o Koła mające wieloletnią tradycję (np. Koło Filozoficzne Studentów UMCS powstało w 1965 r.), lecz rozwiązane w stanie wojennym i powtórnie rejestrowane od 1983 r.

W ubiegłym roku akademickim wypłacono studentom stypendia na ogólną kwotę 22 804 206 979 zł. W tym: stypendia socjalne — 16 181 971 079 zł, stypendia naukowe — 6 372 324 700 zł, stypendia fundowane i dla obcokrajowców — 231 524 800 zł, stypendia studentów-stażystów — 18 386 400 zł. Najuboższemu studentom udzielono zapomóg w wysokości 96 642 000 zł. Najlepszym studentom przyznano nagrody — 33 000 000 zł.

Koszt utrzymania domów studenckich wyniósł 7 740 068 110 zł. Zamieszkiwało je 2914 studentów. Ze stołówek korzystało średnio miesięcznie 1840 studentów (w czerwcu liczba ich spadła do 898).

Za centralne ogrzewanie w budynkach uniwersyteckich Uczelnia zapłaciła w ub. roku akademickim 3 333 752 070 zł. Dzięki przejściu przewozu węgla przez Dział Transportu UMCS oszczędzono 25 430 150 zł. Na usługi telekomunikacyjne wydatковано 2 811 769 986 zł (wskutek ograniczenia liczby rozmów przez blokadę rozmów międzymiastowych i międzynarodowych oszczędzono ok. 35 000 000 zł). W wyniku przetargów na mienie likwidowane uzyskano 156 321 639 zł (ciekawe, gdzie ogłasza się informacje o takich przetargach?).

## Inicjatywa na rzecz powstania Towarzystwa Witkacowskiego

W wielu krajach zachodnich istnieją towarzystwa kulturalne i naukowe koncentrujące działalność wokół wpływowej postaci nauki, sztuki, filozofii. Istnieją więc w Niemczech Kant-Gesellschaft i Goethe-Gesellschaft, wydają one pisma zajmujące się twórczością tych osób: „Kant-Studien”, „Goethe-Studien”, mają też swoje pisma postacie Hegla, Nietzschego i in. We Francji podobne pismo poświęcone zostało Maritain'owi, w Anglii T. Morusowi itd.

Wiele już razy w Polsce podejmowano inicjatywę stworzenia Towarzystwa Witkacowskiego (ostatnio w Warszawie w 1981 r.). Należy sądzić, że któraś z prób powiedzie się.

Niniejszym podejmujemy taką próbę, mając nadzieję, że znajdzie ona odgłos w kraju. Tylko bowiem organizacja ogólnopolska miałaby środki potrzebne na cel wyjściowy: zorganizowanie specjalnego pisma poświęconego twórczości S.I. Witkiewicza, nazwanego np. Studia Witkaciańskie. Inne działania i cele to: kongresy, stworzenie Muzeum Witkacego, festiwale sztuk teatralnych, wystawy malarskie itp.

Osoby solidaryzujące się z tą inicjatywą, członkowie środowiska akademickiego i inteligencji Lublina, studenci uczelni lubelskich proszeni są o zgłaszanie swojej woli włączenia się w ruch organizacyjny takiego stowarzyszenia poprzez listy do Redakcji WU lub przez kontakt osobisty z sygnatariuszami komunikatu. Mamy nadzieję, że w ciągu miesiąca uda nam się zorganizować zebranie poświęcone dalszym krokom ku spełnieniu tej idei.

Dr hab. Jadwiga Mizińska  
Doc. dr hab. Elżbieta Rzewuska  
Dr Wiesław A. Kamiński  
Doc. dr hab. Stefan Symotiuik  
Dr Tadeusz Szkotek



Redaguje kolegium: Marek Jędrzych, Wiesław A. Kamiński, Elżbieta Mulawa-Pachol, Stefan Symotiuik (redaktor). Adres redakcji: Wydawnictwo UMCS, 20-031 Lublin, Plac Marii Curie-Skłodowskiej 5, p. 1005, tel. 37-53-04. Skład i łamanie Pracownia Edytorstwa Komputerowego Wydawnictwa UMCS, powielenie Drukarnia UMCS.